Nr. 89. Czwartek, 17 Kwietnia 1919. Rok 109.

GAZETA LWOWSKA

Wychodzi codziennie o godzinie 3 po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Numer pojedyńczy kosztuje w miejscu i na prowincyi **40 hal.**

Biura Redakcyi i Administracyi ul. Podwale 3. — Ekspedycya miejscowa i zamiejscowa ul. Czarnieckiego 12. Pojedyncze numera do nabycia w trafikach i biurach dzienników. — Listy należy frankować.

Reklamacye otwarte wolne od opłaty.

Telefon Redakcyi Nr. 510. — Telefon Administracyi 637.

Prenumerata miejscowa;

rocznie	60·—	K
półrocznie	30·—	„
ćwierćrocznie	15·—	„
miesięcznie	5·—	„

Prenumerata zamiejscowa:

rocznie	72·—	K
półrocznie	36·—	„
ćwierćrocznie	18·—	„
miesięcznie	6·—	„

„Przewodnik naukowy i literacki“, dodatek miesięczny otrzymują cało- i półroczni abonenci „Gazety Lwowskiej“, bezpłatnie, jednakże ci tylko, którzy prenumerują od 1 stycznia do końca czerwca, ćwierćroczni i miesięczni za dopłatą: pierwsi 6 K, drudzy 2 K. **„Przewodnik“** prenumerowany osobno kosztuje 24 K.

Listy i przesyłki rękopisów należy przesyłać na ręce redaktora „Przewodnika“ Adama Krechowieckiego, pod adresem Lwów, ul. Wałowa Nr. 31 I, piętro (nad mezaninem).

Ceny ogłoszeń (anonsów) kupieckich, osób prywatnych i t. p.: Wiersz petitowy 7 łamowy lub jego miejsce 30 hal. tabelaryczny i liczbowy 40 hal.

Nadesłane po 1 kor., kronika 1·50 kor., za wiersz 4 łamowy lub jego miejsce miary petitowej.

Ogłoszenia władz rządowych, autonomicznych po 30 hal., tabelaryczne i liczbowe po 40 hal. za wiersz petitowy 4 łamowy lub jego miejsce.

Ogłoszenia liczbowe, tabelaryczne i statutowe Towarzystw asekuracyjnych ubezpieczeniowych i t. p. po 60 hal. za wiersz petitowy 4 łamowy lub jego miejsce.

Wszystkie ogłoszenia przyjmuje Administracya „Gazety Lwowskiej“, Lwów, Podwale l. 3.

CZĘŚĆ URZĘDOWA.

Pan Delegat Generalny zamianował praktykanta konceptowego Namiestnictwa Władysława Fabry'ego, koncypistą Namiestnictwa.

Dowództwo Wojsk P. na Galic. wschod.

Obwieszczenie.

Wzywam ponownie ludność miejscowości od nieprzyjaciela wolnych, by do dni 14 od ogłoszenia niniejszego obwieszczenia złożyła wszelkiego rodzaju broń i amunicyę i przedmioty wyekwipowania wojskowego, jak: mundury, obuwie, siodła, zaprzęgi, rzemienie, próżne łuski i t. p. u niej w przechowaniu się znajdujące i zgłaszała wiadome jej składy powyższych rzeczy w najbliższej Komendzie wojskowej, gdzie otrzyma odpowiednie wynagrodzenie.

Po upływie powyższego terminu zatajenie i przechowywanie broni i amunicyi będzie karane jako działanie przeciw sile zbrojnej Państwa Polskiego, przez sądy doraźne karą śmierci, — przywłaszczenie sobie zaś innych rzeczy Skarbu wojskowego, przez właściwe sądy, jako sprzeniewierzenie, lub kradzież.

Przemyśl, dnia 3 kwietnia 1919 r.

Iwaszkiewicz m. p.
Generał i Dowódca.

*

Dowództwo Wojsk P. na Galic. wschod.

Obwieszczenie.

Wobec tego, że zasady bolszewizmu zagrażają bezpieczeństwu życia i mienia osób i prowadzą do popełniania zbrodni, co do których obwieszczeniem tut. Dowództwa z 23 grudnia 1918 zarządzono po myśli paragrafu 481 u. p. k. postępowanie doraźne, przestrzegam przed rozszerzaniem tych zasad i pouczam, że w myśl postanowień ustawy karnej (par. 11 i 15 w. u. k. par. 5 i 8 u. k.) zagrożona za powyższe zbrodnie kara śmierci w postępowaniu doraźnem zostanie orzeczoną także i przeciw tym osobom, które powyższe zasady rozsiewają, lub w czyn wprowadzić (choćby bezskutecznie) usiłują.

Przemyśl, dnia 8 kwietnia 1919 r.

Iwaszkiewicz m. p.
Generał i Dowódca.

Lwów 16 kwietnia 1919.

Nauki humanistyczne a przyrodnicze.

(Garść uwag z powodu uchwał Wydziału filozoficznego).

Napisał

Prof. Stanisław Witkowski.

Nie może być chyba dwu zdań, że organizacyę szkolnictwa podjęto u nas w porze najniestosowniejszej. Prace nad organizacyą tak doniosłą wymagają spokoju. Sami organizujący muszą mieć możność skupienia się a współdziałać z nimi powinno całe społeczeństwo. Tymczasem obecnie uwaga narodu zajęta jest niepodzielnie podstawowemi kwestyami bytu, sprawą granic a przedewszystkiem wojną. Możnaby się jeszcze zgodzić na organizowanie dzisiaj szkolnictwa ludowego czyli powszechnego, bo stworzenie szkół ludowych jest kwestyą palącą. Ale czy z organizacyą szkoły średniej nie można było zaczekać ze dwa lata, utrzymując przez ten czas prowizoryum? Tymczasem zabrano się do niej z pośpiechem gorączkowym, tak że zapomniano zasięgnąć opinii szkół wyższych, które przecież w tej sprawie są bezpośrednio interesowane, bo od szkół średnich otrzymują materyał uczniów i dla tych szkół kształcą nauczycieli. W poczuciu obowiązku obywatelskiego poczynają szkoły wyższe same współdziałać, nie zrażone w małostkowy sposób tem, że je pominięto. Początek dał Wydział filozoficzny naszego Uniwersytetu. Uchwały jego doszły już do wiadomości publicznej.

Ustrój szkoły średniej projekt warszawski wiąże organicznie ze szkołą powszechną. Nie pora tu roztrząsać, czy 7-letnia szkoła powszechna, wymagająca olbrzymich milionów i armii nauczycielstwa, nie jest w dzisiejszych warunkach utopią, czy nie lepiej było zadowolić się na razie celem skromniejszym, a dzisiaj osiągalnym szkołą 4 a może nawet 3-letnią, zostawiając rozszerzenie jej zakresu do chwili późniejszej. O wykonalności zamierzonej szkoły rozstrzygnie przyszłość najbliższa. Nas tu obchodzi szkoła średnia.

Sprawa jej organizacyi wysunęła na pierwszy plan dawny spór między naukami duchowemi, przedewszystkiem językami klasycznymi, a naukami matematyczno-przyrodniczemi, bo język polski i historya mają stanowisko zapewnione, są *hors concours*. Nie można powiedzieć, żeby projekt warszawski wzniósł się na stanowisko bezstronnego rozjemcy. Schodzi on w kurz areny bojowej, w pełnej zbroi, z dobytą bronią i walczy. Z Cervantesowskim rozmachem wymierza ciosy w dzisiejsze gimnazyum klasyczne. Nie walczy co prawda tak płytko jak przed kilkunastu laty walczyli Rotterowie, Solescy i rozmaici inni przyrodnicy *minorum gentium*. Nie stara się zwalczyć przeciwnika drwinami, ośmieszeniem, bierze go poważnie. Jest też od tamtych przeciwników bez porównania głębszy. Nie daje się wziąć na lep płytkiego utylitaryzmu, któremu ulegają niestety, często nawet umysły głębsze, ludzie nauki. Autor projektu rozumie dobrze cele i drogi wychowania, kwestye pedagogiczne i dydaktyczne nie są mu znane tylko powierzchownie. Takiego przeciwnika filologia klasyczna musi szanować. Ale rozkład świateł i cieni na rozmaite nauki wskazuje, że autor jest matematykiem lub przyrodnikiem. W rezultacie autor nie umie pogodzić rywalów, cisnących się do miejsca na słońcu. Co więcej, jest przekonany, że pogodzenie ich jest niemożliwe.

Czy jest niemożliwe rzeczywiście?

Uchwały Wydziału filozoficznego pozwalałyby o tem wątpić. Będziemy może niedyskretnymi, gdy powiemy, że w szeregach tych, którzy powzięli owe uchwały, byli niemal równo reprezentowani humaniści i przyrodnicy.

I — o dziwo! przyrodnicy zeszli się zupełnie w zdaniu z humanistami. Ten i ów z przyrodników miał może pewne zastrzeżenia, ale zrobił z nich ofiarę i na główny rezultat zgodzono się jednomyślnie.

Humaniści uznali, że nauki przyrodnicze kształcą tę stronę umysłu, której nie kształcą nauki duchowe: obserwacyę; przyrodnicy zgodzili się, że nauki duchowe rozwijają wyobraźnię. Uchwały są wyrazem przekonania, że obie wielkie grupy nauk uzupełniają się nawzajem w swem działaniu na umysł wychowanka. Jedni i drudzy okazali gotowość do ustępstw; filologowie gotowi byli nawet do poświęcenia pewnej liczby godzin filologii na koszt rozszerzenia czasu nauki dla drugiej grupy, z której zwłaszcza matematyka i fizyka mają wysoką wartość kształcącą; przyrodnicy domagali się wprowadzenia języków klasycznych i w szkole realnej.

Nie żądano rozdziału dla każdej grupy pod osobny dach; sądzono, że pod tym samym dachem pomieszczą się jedna i druga. Pokazało się, że niema między obiema grupami antagonizmu nieprzejednanego, że gdy się patrzy na rzeczy z wyższego stanowiska, sub specie prawdziwej nauki, to rzekoma przepaść się zapełnia. Znalazło się zrozumienie dla idei, że każda zdrowa kultura musi dążyć do równowagi pierwiastka idealnego z materyalnym, że danie zbytniej przewagi materyalnemu nie wychodzi na dobre kulturze, jak okazuje przykład Ame-

---

JERZY TURNAU. 40)

MUSZKA.

Powieść.

(Ciąg dalszy).

Pani Anna wydmuchiwała dym papierosa, poprawiała okulary, mrużyła oczy. Korciło ją poruszyć temat nigdy dotąd z nikim nie omawiany.

— A pańska żona nie jest zazdrosna o takie malowanie — przynajmniej co do przeszłości?

— Ani co do przeszłości, ani teraźniejszości, ani przyszłości. Wogóle zazdrość polega na nieufności lub nieznajomości charakteru drugiej połowicy małżeńskiej. Ani moja żona o mnie, ani ja o moją żonę, chociaż jest bardzo piękna, nie byłem i nie jestem zazdrosny, bo się znamy i ufamy sobie. A zresztą, czemu specyalnie żona malarza ma być zazdrosna? A żona lekarza? Co?

— To co innego.

— Ma pani racyę, co innego, bo jeszcze niebezpieczniejsze.

— Ale lekarz swój zawód i połączone z nim badania wypełnia z obowiązku, dla dobra ludzkości....

— Sztuka też jest dla dobra ludzkości, bo sztuka jest potrzebą duszy ludzkiej. Jeszcze człowiek przedhistoryczny ją uprawiał na glinianych naczyniach, kościanych mieczach, w kamieniu....

— Ale u lekarza zachodzi konieczność.

— U malarza także. Jeżeli wedle Pisma św. nie wolno żadnego talentu zmarnować, to jeżeli komuś Pan Bóg dał talent malarski, obowiązkiem jego jest doprowadzić go do możliwej doskonałości. A pierwszą podstawą jest dobry rysunek.

— Michał Anioł rysował z pamięci.

— Michał Anioł był olbrzym między geniuszami, któremu nawet nasz Matejko nie godzien buta ściągnąć, a cóż dopiero ja? A zresztą, żeby mi kto kazał przysięgać, że on to wszystko robił z pamięci, tobym nie przysięgał.

— Czyż niema innych sposobów nauczenia się rysunków? Z gipsu? z posągów?

— A ten co robił posąg, czy jest wyjęty z pod zgorszenia? I dlaczego nie mam się uczyć na oryginale, tylko na reprodukcyi. już przez człowieka zrobionej i często.... spaczonej.

— No, ale jeżeli chodzi o poczucie linii, proporcyi, kształtów, to przecież można nabrać wprawy, przez rysunek martwej natury, zresztą głów, wreszcie ludzi w ubraniu?

— A jak pani odda i pojmie ruch? Wszak gdy ja maluję obraz figuralny z nieco trudniejszymi ruchami, skrótami, muszę sobie najpierw wystudyować to na akcie — inaczej strzelę byki rysunkowe i zrobię manekiny ubrane, ale bez ciała i kości. Ponadto na niczem tak łatwo nie można dostrzedz błędów rysunkowych, jak na rysunku człowieka — dlatego też kontrola konieczna, dla doskonalenia się najłatwiejsza.

— To smutne, jeżeli to konieczne. Bo naraża i tych co malują i tych co pozują.

— To jest, wybaczy pani, wyobrażenie laika. Malarze zawodowi tak na to patrzą, jak pani na konia, chociaż koń nie ma ani spodni ani krawatki. Przyzwyczajenie, proszę pani, przyzwyczajenie! A jak kto chce wzrokiem grzeszyć, ma dosyć innych okazyj. Potrzebuje naprzykład iść na bal...

— Ależ panie! To przecież nie to samo!

— Tylko gorsze. Bo jest się skłonnym podejrzywać, że ta pani wydekoltowała się na bal w intencyi niedobrej, a modelka czy model czyni to w zasadzie w intencyi prostej, dla sztuki i kształcenia jej adeptów. Każdy taki bal, proszę pani, to już jest zwykle trzy kwadranse na grzech, a pozowanie do aktu może być rzeczą nawet świętą, jeżeli intencya czysta.

— Mówił pan, że pan nie jest teologiem, a widzę, że pan mówi jak teolog.

— Malarz jeżeli nie jest bezmyślny, z czasem zawsze się staje filozofem. Sam na sam ze sobą przez przeważną część życia — to zmusza do rozmyślań.

— Ale to, co pan mówił o balu, to przesada. W takim razie, odmówiłby pan kobiecie prawa a nawet obowiązku.. jak to określić... podobania się, nawet zalecania się?

— Nie proszę pani. Owszem, panna chcąca się wydać za mąż, jest bądź co bądź pewnego rodzaju towarem, który oglądają nabywcy. Ale niech mi pani powie, na co mężatki się dekoltują i to one dopiero na prawdę, nie tak tylko, aby im lżej było tańczyć, jak panienki.

— Taki zwyczaj. A zresztą ja tego nie pochwalam, chociaż często żony robią to na życzenie mężów.

— To co innego. Są tacy, którzy dopiero wówczas cenią piękność żony, gdy im inni ją pochwalą. Głupia przyczyna, ale także przyczyna.

— Ale wróćmy do tamtej kwestyi, panie Rawicz Nie zaprzeczy pan, że malarze często romansują z modelkami.

— Nie tylko malarze i nietylko z modelkami. Rzecz prosta. Jeżeli ktoś chce się puszczać, na co ma daleko szukać, kiedy ma pod ręką modelkę.

— Bo ja maluję; właśnie ten widok jest przyczyną.

(C. d. n.)

ryki, która dla dóbr duchowych ludzkości zrobiła mało, zajęta przeważnie kulturą materyalną.

Zrozumiała to i sama Ameryka i filologia klasyczna zaczyna sobie w niej coraz bardziej zdobywać to znaczenie, które zawsze miała i ma do dziś w praktycznej Anglii. Wydział filozoficzny zrozumiał też potrzebę kształcenia w naszej młodzieży zmysłu praktycznego, niezbędnego w ciężkiej walce życiowej, i dał temu wyraz, żądając, by w jednym z dwu typów — tyle ich zdaniem jego wystarczy — podstawę wychowawczą stanowiły nauki matematyczno-przyrodniczo-techniczne.

Wydział oczywista dalekim jest od myśli, by szkołę średnią zamienić na szkołę zawodową techniczną. Otworzenie bowiem podwoi w każdym z dwu typów dla obu grup nauk nie pociąga za sobą zatraty tego, co stanowi wielką zaletę projektu warszawskiego: postulatu podstawy wychowawczej.

Podstawą ta będzie inna w jednym, inna w drugim typie, odpowiednio do niejednolitości uzdolnień ludzkich. Żądając udoskonalenia dwu tradycyjnych typów, uchwała wydziału zwraca się pośrednio przeciw wprowadzaniu do szkolnictwa średniego eksperymentów w postaci niewypróbowanych typów. Jakże ogromnie upraszcza uchwała wydziału kwestyę jednolitości szkoły średniej, z którą autor projektu warszawskiego przy czterech odrębnych zupełnie typach ani rusz nie może dać sobie rady! Jakżeż łatwem jest przechodzenie młodzieży z jednego typu do drugiego, jeżeli w jednym i drugim będzie się uczyć tych samych przedmiotów, tylko w różnych rozmiarach! Projektowane typy dalekie też są od pstrokacizny przedmiotów, którą słusznie potępia projekt warszawski z punktu widzenia wychowawczego. Gdyby w szkole realnej zniosło się dwustopniowość w nauce historyi naturalnej, znalazłoby się dosyć czasu na naukę języków klasycznych.

Rozwój historyczny Rossyi w ostatnich dziesięcioleciach sprawił, że filologia klasyczna złączyła się w tem państwie z pojęciem reakcyi politycznej. Ma się wrażenie, że echa tych zapatrywań, rozszerzanych z natury rzeczy i w Królestwie, widoczne są i w projekcie warszawskim. Umysły w zaborze austryackim wolne są od tych niezdrowych prądów wschodnich, to też uchwały wydziału filozoficznego idą po linii poglądów Europy zachodniej. Projekt warszawski jest i przez to niebezpieczny, że dąży do oderwania nas od rozwoju Europy zachodniej i od tysiącletnich podstaw naszego rozwoju historycznego, a zbliża nas do wschodnio-europejskiej kultury Rossyi, dla której łacina była zawsze i została dotąd obcą.

Mamy dziś dwa tylko pełne wydziały filozoficzne na ziemiach polskich. Należy mieć nadzieję, że zgodnie powzięte uchwały jednego z nich nie będą bez wpływu na opinię publiczną i na stanowisko czynników rozstrzygających. Ważną będzie przytem rola posłów sejmowych z zaboru austryackiego, którzy powinni przeciwstawić się poglądom przesiąkającym do Królestwa z Rossyi.

*

W sprawie uchwał Wydziału filozoficznego, o których tu mowa, nadesłano nam następującą informacyę:

Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych zwróciło się do Uniwersytetu lwowskiego z prośbą o zajęcie stanowiska w sprawie podstawowych kwestyi organizacyi szkolnictwa średniego w Polsce. Grono profesorów wydziału filozoficznego po przeprowadzeniu wyczerpującej dyskusyi powzięło jednomyślnie szereg uchwał, określających stanowisko jego w sprawie przyszłego ustroju polskich szkół średnich. Uchwały te brzmią jak następuje:

Grono profesorów oświadcza się za czteroletnią szkołą ludową (powszechną) i szkołą średnią ośmioletnią.

Szkole średniej należy dać podstawę wychowawczą w postaci pewnej grupy przedmiotów zasadniczych, a nie traktować wszystkich przedmiotów równomiernie.

Szkoła średnia ma obejmować dwa typy. W jednym i drugim powinny być uczone zarówno języki klasyczne jak i nauki matematyczno-przyrodnicze z tą różnicą, że podstawę wychowawczą jednego typu powinny stanowić języki klasyczne wraz z kulturą klasyczną, a nauki matematyczno-przyrodnicze być w nim udzielane w wydatnej mierze, podstawą wychowawczą drugiego typu powinny stanowić nauki matematyczno-przyrodniczo-techniczne a języki klasyczne z kulturą klasyczną powinny być w nim udzielane w wydatnej mierze. Oba te typy powinny być równouprawnione, t. zn. w równej mierze dawać prawo wstępu do szkół wyższych.

Grono uznaje egzamin dojrzałości przy ukończeniu szkoły średniej za konieczny. W skład każdej Komisyi egzaminu dojrzałości wchodzić powinien delegat Uniwersytetu celem utrzymania kontaktu między Uniwersytetem a szkołą średnią. Natomiast nie ma potrzeby wprowadzenia egzaminu wstępnego na Uniwersytet.

Litewska Taryba.

Wydawany w Wilnie komunistyczny *Młot* podaje regestr ministrów i charakterystykę nowego gabinetu, powołanego przez Tarybę litewską w dniu 12 marca na miejsce „dawnego złożonego z żółtych socyalistów" (Slażewicz, Wileszys).

1. Prezydent ministrów Fr. Dawidajtis, chrześcijański demokrata b. redaktor *Viltis*, która „pyszniła się bohaterskimi czynami litewskiego księdza Pranajtysa w sprawie Bejlisa".

2. Minister spraw wewnętrznych i zastępczo min. aprowizacyi i robót publicznych Aleksander Stulgiński, również demokrata chrześcijański.

3. Minister oświaty Jan Iczas, bezpartyjny, kierykalny postępowiec, b. redaktor petersburskiego *Lietuvius Balses*.

4. Minister sprawiedliwości Ludwik Morejko.

5. Zarządzający min. obrony Litwy Antoni Markis, kupiec.

6. Minister finansów Marcin Iczas, b. poseł do Dumy, w początkach wojny wróg germanizmu, potem jego przyjaciel, obecnie zdecydowany zwolennik koalicyi.

Zarządzający ministerstwem finansów Witowit Petrulis, b. członek umiarkowanie demokratycznej partyi „Santawa".

7. Minister spraw wewnętrznych Augustyn Woldemaras, klerykalny postępowiec, b. prezes ministrów gabinetu litewskiego, utworzonego przez Kajcera w przededniu upadku.

Wiceministrem w tym rewirze jest Szymon Rozenbaum, przedstawiciel burżuzyi żydowskiej. Inne narodowości przedstawicieli nie mają, gdyż nawet Białorusin Woronko nie chciał wstąpić do gabinetu.

8. Zarz. min. komunikacyi Jan Szymaliunas, kupiec.

„Trinceristi".

Jak donoszą z Rzymu, socyalizm włoski przebywa obecnie bardzo ciekawy ferment, który doprowadził już nawet do utworzenia nowego, włoskiego stronnictwa socyalistycznego, ochrzczonego nazwą „trinceristów".

Twórcami jego są ci socyaliści włoscy, którzy spędzili wojnę na placu boju w okopach (*trincegi*), spoglądali w oczy śmierci, przeżywali dni niewymownej trwogi o społeczeństwo włoskie, wobec najazdu nieprzyjacielskiego, a teraz — w zgniłej atmosferze powojennej — zbuntowali się.

Zbuntowali się z jednej strony przeciw byłym towarzyszom broni, którzy są „burżujami", ale z drugiej strony zbuntowali się też przeciw marksizmowi t. zw. „oficyalnych socyalistów" i przeciw przemycaniu przez żywioły obce bolszewizmu. Marksizmowi, jako wytworowi żydowsko-niemieckiemu, zarzucają oschłość i egoistyczną etykę, a bolszewizmowi mającemu w sobie żywioły niemiecko-żydowsko-kałmuckie, barbarzyństwo i zaprzepaszczanie zdobyczy cywilizacyi, których rozpowszechnienie i podniesienie powinno — wedle ich mniemania — być zadaniem socyalizmu.

„Trinceriści" chcą być socyalistami, nawet skrajnymi socyalistami, ale z serca i natury własnej, a nie z obcego i nieodpowiadającego psychologii włoskiej nakazu doktrynerskiego. Prąd ten odrucbowy zmienił się bardzo rychło w zorganizowany i w ostatnich dniach marca odbył się już w Medyolanie kongres nowej partyi, który uchwalił między innemi postawić na miejsce egoistycznych zasad Marksa, humanitarne i wychowawcze zasady włoskiego rewolucyonisty Mazzini'ego.

Słowem, socyaliści włoscy odczuli to, co i w innych krajach trzyma zdala najwybitniejsze umysły od socyalizmu: zapragnęli być u siebie w domu, a nie w przydrożnej oberży. I jeżeli im nawet uda się strój socyalistyczny przykroić tylko „na miarę krawca, a nie Fidyasza", będzie to przynajmniej strój na własny wzrost i barki a nie — z żydowsko-niemieckiego składu gotowych ubrań...

Głos wśród nocy.

Położenie, w jakiem znajduje się Rossya od przewrotu bolszewickiego wstrząsa duszami ludzi, wrażliwych na dobro własnego kraju. Jeden z najwybitniejszych przedstawicieli współczesnej literatury rossyjskiej, świetny dramaturg i głęboki myśliciel, Leonidas Andrejew ogłosił w gazecie francuskiej *La Victoire* wstrząsające, podniosłe, mocne wezwanie, w którem zdumiewa się, jak można myśleć o pertraktacyach z bolszewikami „tymi dzikusami, którzy powstali w Europie przeciw cywilizacyi, przeciw jej prawom i jej moralnemu kodeksowi". Niema dość słów potępienia przeciw bolszewizmowi rossyjskiemu, który wyszedł ze skrzyń pieniężnych niemieckiego banku cesarskiego i z występnej duszy Wilhelma. Przeklina tych, którzy „zbierają armię ze zbójów i najemnych rzezimieszków — Chinczyków, co jest faktem niesłychanym w annałach najokropniejszych tyranij europejskich, aby najmować żółtych zbrodniarzy na zabijanie Europejczyków".

Po przedstawieniu tego okropnego stanu rzeczy, w jakim znajduje się Rossya, Andrejew zwraca się do ludów Europy: „Jak telegrafista na tonącym okręcie w noc i mgłę posyła swe wołanie: „na pomoc, toniemy!" — tak ja z głębi mej wiary w dobroć ludzką wysyłam swą prośbę wśród nocy. Jeżelibyście wiedzieli, jak ciemna jest noc dokoła nas, jaka otacza nas gęsta mgła! Czyż telegrafista zna tego, kogo woła na pomoc? Noc ciemna. Być może gdzieś daleko słyszą go i myślą: „poco nam iść tak daleko, stawiając życie na kartę...." Noc ciemna, ale telegrafista wierzy i woła o pomoc. Woła do ostatniej chwili, dopóki aparat jest czynny. On wierzy w ludzkość, jak i ja wierzę. Nie może być, aby jeden człowiek nie pomógł drugiemu, gdy ten ginie. Ktoś przyjść musi. Nie znam jego imienia, ale oddzawam jego duszę, podobną do mojej... W te chwile smutku, gdy pogarda i urągowisko głupców spada na Rossyę, mocno wierzę w przyszłą sławę mego kraju. Taki olbrzym, jak Rossya, nie może zginąć".

„Zwracam się do każdego Francuza. Od dni mego dzieciństwa kocham Francyę i szukałem w jej dziejach przykładów rycerskości i wielkoduszności szlachetności. Wyście mi powiedzieli o wolności, równości i braterstwie, które stały się moją wiarą. Płakałem, kiedy hordy niemieckie tratowały ziemie Francyi. Wiem, że nie będziecie się śmiać nad memi łzami. I od was Anglicy, oczekuję pomocy. W waszym języku woła o pomoc okręt ku okrętowi. Moje wołanie nie pozostanie niewysłuchanem. Wy jesteście — ludźmi. Bądźcie więc ludźmi i podajcie nam dłoń: ginie życie ludzkie. I do was zwracam się, Amerykanie. Jesteście młodzi i bogaci. Jesteście pełni sił i energii. Przyjdźcie i popatrzcie na naszą rozpacz i wtedy uwierzycie i oburzycie się nad kłamstwem tych, którzy swą tyranię nazywają dążeniem do wolności narodu rossyjskiego.

„W każdym narodzie są ludzie serca. Wzywam ich do walki nie o kawałki ziemi, nie o bogactwa i władzę, ale o zwycięstwo człowieka nad zwierzem. To, co się dzieje w Rossyi i w Niemczech i gdzieindziej — to nie rewolucya, to chaos i ciemność, które wyszły ze swych nor na zniszczenie świata".

„Moje ostatnie wezwanie zwracam się do was, pisarze wszystkich narodów. Podtrzymajcie moją prośbę. Wiem, że posłano miliony za granicę, aby przekupić gazety, że tysiące kłamców huczą, krzyczą, zaciemniają umysły. Ale ja wiem, że wśród pisarzy są tacy, który piszą nie atramentem, lecz nerwami i krwią. Do was się zwracam. Na pomoc!"

Ze wszystkie, najbardziej krzyczące komunikaty i telegramy z Rossyi wystarczy ten głos jednego z najbardziej czujących serc dzisiejszej Rossyi.

Z krajowego Związku sędziów.

Donoszą nam, że wydział wniósł do Ministerstwa spraw zagranicznych następujący memoryał:

Od dnia zamachu Rusinów na całość terytoryum Rzeczypospolitej w pierwotnych jej granicach znajduje się niezwykle liczny zastęp sędziów Polaków w Galicyi wschodniej pod zaborem ruskim, zamach bowiem niespodziewany zaskoczył ich na posterunku, bez możności ratowania się ucieczką z części kraju, będącego w ogniu buntu.

Krajowy Związek sędziów nie spuszczał z oka nieszczęśliwego położenia swych kolegów, nie wdrażał jednak akcyi celem pospieszenia im z pomocą, zdając sobie sprawę z chwilowej bezowocności jakichkolwiek starań w tym kierunku wobec prowadzenia przez Rusinów bezwzględnej wojny przeciw Polakom, rozpętania dzikich namiętności, których ofiarą padają ludzie bezbronni w pierwszym rzędzie.

W końcu łudziliśmy się nadzieją, że bunt ruski zostanie niebawem stłumiony.

Obecnie, gdy uśmierzenie tego powstania nie idzie spodziewanem pospiesznem tempem, gdy z drugiej strony zachodzi możliwość prowadzenia pewnych negocyacyj celem ulżenia losów jeńców cywilnych za pośrednictwem misyi państw zaprzyjaźnionych z Rzeczapospolitą, występujemy z prośbą o pospieszenie z pomocą kolegom naszym sędziom przebywającym pod zaborem ruskim.

Nie posiadamy szczegółów co do ich losu, wiadomo nam jednie na podstawie opowiadań i artykułów dziennikarskich mniej lub więcej autentycznych, że wszystkich sędziów Polaków, którzy nie złożyli przysięgi wierności na rzecz Zachodniej Republiki ukraińskiej, wydalono ze służby sądowej, że los tych ostatnich jest straszny, a liczba ich stale się zmniejsza wskutek coraz częstszych wypadków śmierci z powodu wprost zgubnego odżywiania i chorób zakaźnych — że w końcu życie ich wisi na włosku wobec niebezpieczeństwa śmierci w drodze doraźnej egzekucyi, lub bez niej nawet.

Wydobycie sędziów Polaków z tego piekła buntu, mordu i pożogi jest naszem pierwszem usilnem pragnieniem, co dałoby się urzeczywistnić drogą ich wymiany za Rusinów, pozostających pod panowaniem Rzeczypospolitej.

Pospieszenie im i ich rodzinom z pomocą materyalną drogą udzielenia zaliczek na płacę, to drugie żądanie nasze, które dałoby się spełnić przy pomocy misyi państw koalicyjnych.

W końcu chodziłoby o poprawę warunków egzystencyi sędziów konfinowanych i aresztowanych w sposób odpowiadający jakimkolwiek warunkom hygieny, w czem również mogłyby pośredniczyć misye tychże przy zastosowaniu prawa retorsyi ze strony Rządu Rzeczypospolitej.

Oddajemy los naszych nieszczęśliwych kolegów Wysokiemu Ministerstwu z całą ufnością, głęboko przekonani, że Rząd Rzeczypospolitej będzie się troszczył inaczej o los swych rodaków, niż rząd państwa austryackiego, który prócz obietnic nic nie uczynił w takich wypadkach dla swych obywateli.

Nadmieniamy zarazem, że w tej sprawie udajemy się także do Ministerstwa sprawiedliwości i Naczelnego Dowództwa wojsk polskich dla Galicyi wschodniej.

Sekretarz:	Prezes:
Rossowski w. r.	*Szneider* w. r.

DARY
na Skarb polski.

I. Komisyonalny odbiór darów

ze złota i srebra na rzecz Skarbu Polskiego, złożonych w Miejskiej Kasie Oszczędności we Lwowie, odbył się od 1 do 3 kwietnia.

W Komisyi tej odbiorczej udział wzięli: z ramienia Wydziału skarbowego Komisyi Rządzącej, komisarz skarb. Karol Lisowski, koncep. skarb. Józef Siekierski, z kraj. dyrekcyi skarbu st. radca skarb. Roman Czauderna, z Miejsk. archiwum dr. Aleksander Czołowski, z Urzędu probierczego naczelnik radca górniczy Stanisław Świeżawski, z Miejskiej Kasy oszczędności: dyrektor dr. Feliks Mernnowicz, kasyer Zygmunt Gubrynowicz i urzędn. Jadwiga Tomankowa, złotnik i oceniciel sądowy Jan Wojtych i protokolant Józef Miazgowski.

Odebrano 420 pozycyj dorów i stwierdzono zgodność z zapiskami w księdze darów znajdującej się w Miejskiej Kasie oszczędności.

W szczególności odebrano **złota 4 kg. 936 gr. i srebra 112 kg. 570 gr.** Metali nieszlachetnych łącznej wagi 41 kg. 480 gr. oddano ekonomatowi kraj. Dyrekcyi skarbu, który zajmuje się zbiorką tych metali.

Nadto wyłączono 67 przedmiotów, przeznaczonych na licytacyę z tego względu, że Komisya zgodnie uznała, że Skarb Polski większą korzyść odniesie ze sprzedaży tych przedmiotów w drodze licytacyi, aniżeli z ich stopu.

4 asygnaty Skarbu Polskiego po 100 kor, 11 rubli papierowych i austryacką pożyczkę wojenną nominalnej wartości 100 kor. z kuponami od 1 grudnia 1917 pozostawiono Miejskiej Kasie oszczędności do sprzedaży na rachunek Skarbu Polskiego.

Miejska Kasa oszczędności **przyjmuje dalej dary w złocie i srebrze** na rzecz Skarbu Polskiego; po upływie pewnego czasu zbierze się znowu Komisya odbiorcza, sprawdzi zgodność z zapiskami i odbierze dary, celem doręczenia ich właściwej Włady polskiej.

Wykaz z dnia 10, 11 i 12 bm.

W miejskiej Kasie oszczędności złożyli na Skarb polski następujące dary:

Rotmistrz Siła Nowicki, zamiast kwiatów na grób śp. Siła Nowickiej 1 srebrny medal, 10 srebr. florenów, 1·50 koron niklem oraz 100 florenów srebr., na subskrypcyę polskiej pożyczki państwowej.

M. Janowski, 1 złoty kolczyk 1 gram.,

Franciszka Kuligowa, 12 koron sreb.,

Bożena Milska, 109 koron srebrnych.

Emilia Jaszczała, 1 medal srebr. 10 gram., 1 moneta metalowa.

Wilhelm Kotiers, 1 złoty krzyż zasługi, 1 srebrna moneta 4 gram., 20 kop. srebr.,

Maryś Dobrowolska, 1 złota branzoleta, 1 para kolczyków, 12 gram., 2 srebrne sztuki 13 gram.,

Olga Pawłowska, 1 sreb. papierośnica, 4 sreb. branzolety, 3 srebrne łańcuszki, 3 srebr. ołówki, 1 spinka, 1 broszka, 8 srebr. ułamków 175 gram.

Ks. Boczar, 29 kor. srebr., 3 medale bronzowe.

Leona Kokonowska, 1 złoty kolczyk, 1 gram., 6 sreb. monet 60 gram., monety miedziane i niklowe 115 gram.

Michał Łowczak 1 srebrny medal.

Zjednoczony Komitet pomocy dla polskiej ludności Lwowa 4 kor. srebrn. (do wymiany na banknoty).

Rotmistrz Siła Nowicki, 50 koron srb. zamiast kwiatów na grób śp. Zofii Siła Nowickiej, 1 para złotych spinek 6 gram., 8 sreb. florenów, oraz 200 florenów srebrnych na subskrypcyę polskiej pożyczki państw.

Dr. Eugeniusz Ptaszyński, 1 srebr. m. zegarek 85 gram.

N. N., 10 kor. sreb., 5 srebr. monet 15 gram.

Filip Geisheimer, 1 złota obrączka 3 gram., 1 srebrny pierścionek, 1 srebrna sztuka 35 gr.

Olga Niedzielska 117 kor. srb. wymiana na banknoty.

Karol i Władysław Osińscy 2 srb. medale waleczności.

Marya Uszyńska 15 kor. srb.

Rodzina Osińskich 72 kor. srb, 50 kop. srb., miedzią i niklem 720 gr.

Dr. Kamieński 1 medal srb., 1 medal bronzowy.

Zygmuntowie Niwiccy 1 zł. spinka 5 g., 4 srb. ułamki, 1 srb. moneta, 15 g. 1 srb. floren, monety miedź. 35 gr.

Emilia Fudali 1·80 rubla srb. wymiana na banknoty.

Anna Głąb 3 zł. sztuki 12 g., monety miedź. i nikl. 430 g.

L. B. Borkowscy 107 kor. srb., 1 srb. lira, 1·55 rubla srb., monety miedź. i nikl. 1 klgr.

M. Franke 1 srb. papierośnica 130 g.

W wykazie z dnia 8 b. m. podano przy nazwisku p. M. Franke tylko 9 kor. srb., powinno być natomiast 9 kor. srb. oraz srb. gwiazda do orderu komandorskiego.

Edmund i Kazimierz Riedlowie 205 kor. srb., 9 srb. monet wagi 45 gr.

Por. M. Paszkowski 1 sztuka zł. 2 gr. ułamki srb. 12 gr., 2 srb. medale, 1 medal posrebrz., 1 ołówek, 5 kawałków bursztynu, 1 sztuka szyldkret., 70 kop. srb.

Franciszek Radzikowski 1 złoty order Franciszka Józefa.

Julia Rodzynkiewicz 100 kor. I. austr. pożyczki wojennej.

Administracya *Kuryera Lwowskiego* zebrane do 16 marca b. r. 3 złote dukaty, 20 franków złotem, 1 zł. zegarek 25 gr., 1 zł. branzoleta, 1 broszka, 18 pierścionków, 6 par kolczyków, 95 gr. zł. ułamki łącznie 130 gr., 4 kor. srb., $1^1/_2$ marki srb., 27·85 rubli srb., monety srb. stare wagi 290 gr., 2 srb. zegarki 60 gr., 3 srb. branzolety, 3 srb. łańcuszki, 17 srb. pierścionków, 12 kolczyków, 3 srebrne medale, 1 broszka, 2 breloki, 1 papierośnica, 1 kubek, 2 łyżki, ułamki łącznie 480 gr., 1 zegarek met., 100 kor. I. austr. poż. wojen., 108 rubli papierowych, 2 marki papierowe, miedzią i niklem $2^1/_2$ kg.

Stanisław Tenerowicz 1 srb. medal i 2 srb. monety 105 gr., 10 srb. kop., 1 moneta niklowa.

Mieczysław Laskowski 6 kor. srb., 2 kor. niklem, 1 pozłac. signum laudis.

Andrzej Miłaszewski zł. sygnet z ziel. kamieniem,

Boguś Miłaszewski 9 kor. srb.

KRONIKA.

Lwów, 16 kwietnia 1919

Kalendarz.

Czwartek, 17 kwietnia.
Rzym. kat.: Wieczerza Pańska.
Gr. kat.: Czetwer Weł.
Słowiański: Krasisława.

Wschód słońca o godzinie 5 minut 6 Zachód o godz. 6 min. 58.

Temperatura o godzinie 12 w południe + 17 Cel.

— **P. Minister wojny Leśniewski w Krakowie.** P. Minister gen. Leśniewski wyjechał wczoraj do Krakowa. P. Ministrowi towarzyszy pułkownik Jasiński, adj. por. Cieszyński i por. Mazanek. W Krakowie P. Minister zabawi trzy dni i w tym czasie uda się do Cieszyna celem przeprowadzenia inspekcyi frontu śląskiego.

— **Agenor hr. Gołuchowski ambasadorem Polski w Paryżu?** *Kur. Ilustr. Krakowski* donosi: W kołach politycznych jest omawianą sprawa obsadzenia ambasady polskiej w Paryżu. Wymienione jest już nawet nazwisko kandydata na przyszłego ambasadora Polski w Paryżu. Ma być nim Agenor hr. Gołuchowski.

— **Z Uniwersytetu lwowskiego.** W marcu b. r. otrzymali: Sawczak B., Hübner Sz., Król K., Vogelfänger Z., Neustein Z., Steifor M., Nahlik St. Finkelstein J., Frenkel K. stopień doktorów praw, zaś pp. Rosmarin O., Berggrün H., Byk S., Bardach F. stopień doktorów medycyny.

— **Wydatny zapis.** Znaną ogólnie rzeczą, że zaprawiająca się dręczeniem zwierząt dziatwa i młodzież, zatraca delikatniejsze uczucia, staje się surową i dziką w styczności z ludźmi. Pragnąc kształcić serca i charakter młodzieży jako posiewu przyszłych obywateli kraju, zapoczątkowało Galicyjskie Towarzystwo ochrony zwierząt, na kilka lat przed wojną, żywszą na tem polu akcyę, wydawanie odpowiednich publikacyj, wygłaszanie odczytów i zakładanie „Kółek przyrodniczych młodzieży szkolnej“.

Widocznie znalazła tego rodzaju akcya uznanie Matyldy Gasner, siostry nieżyjącego dziś dyrektora kolei we Lwowie, zapisała ona bowiem rozporządzeniem ostatniej woli z r. 1913 na rzecz Gal. Tow. ochrony zwierząt wydatny legat w wysokości 200 tysięcy koron.

Obecnie wnieśli imieniem Towarzystwa, tegoż prezes Józef Białynia Chołodecki i sekretarka Marya Mazurkówna przepisaną deklaracyę do sądu, — to też skoro ucichnie huk dział w kraju naszym i zapanują normalne stosunki — będzie mogło Towarzystwo rozpocząć szerszą a użyteczną działalność.

— **„Krew ludności Lwowa woła o ratunek“.** Pod tym tytułem dzisiejszy *Kuryer Illustr. Krakowski* zamieszcza obszerny artykuł specyalnego sprawozdawcy p. Zieleńkiewicza, który bawił kilka dni we Lwowie i na podstawie własnych spostrzeżeń opisał obecne warunki, wśród których żyje bohaterska ludność naszego miasta.

— **Praca narodowa kobiet polskich** organizuje wysyłkę święconego dla żołnierzy w polu i prosi gorąco ofiarne Polki o składanie darów świątecznych w formie paczek zawierających pieczywo i wędliny. Niechaj każda rodzina ofiaruje gościnę dla jednego żołnierza w okopach, jako dowód pamięci i wdzięczności dla tych naszych bohaterów, którym służba dla Ojczyzny wyznaczyła w dnie świąteczne miejsce w polu z dala od domu i rodziny. Paczki uprasza się odsyłać do lokalu P. N. K. przy ul. Sokoła l. 1, w piątek po południu od godz. 3 do 6.

Na cel powyższy złożyła w Administracyi *Gazety Lwowskiej* p. Zofia Kolbuszowska 20 kor.

— **Fundusz zasiłkowy dla wdów, sierót i rodzin po poległych i rannych** żołnierzach Wojska Polskiego. W II. Baonie I. p. Strzelców lwowskich został utworzony przez oficerów i żołnierzy byłego V. odcinka Obrony Lwowa (Szkoła Sienkiewicza) fundusz zasiłkowy dla wdów, sierot i rodzin po zabitych i rannych żołnierzach w obronie Lwowa imienia majorów Boruty i Baczyńskiego.

Fundusz ten złożony tylko przez oficerów i żołnierzy tego Baonu wynosi jeszcze obecnie, po wypłaceniu już zasiłków w wysokości 3.50 kor., przeszło 40.000 kor.

Z funduszu tego korzystać mogą jedynie żony, dzieci i rodziny po zabitych i rannych żołnierzach w czasie od 1 listopada 1918 do 14 stycznia 1919 na byłym odcinku V. Obrony Lwowa.

Zauważa się, że odcinek V. Obrony Lwowa (Szkoła Sienkiewicza) obejmował ul. Gródecką górną po plac Bilczewskiego, ul Leona Sapiehy do ul. Andrzeja hr. Potockiego włącznie i wsie Persenkówka, Kulparków, Zubrza, Sokolniki, Sygniówka, Skniłów, Skniłówek, Biłohorszcza i Zimna Woda.

Podania o zasiłki z tego funduszu wnosić należy do Rady zawiadowczej tegoż funduszu, na ręce podporucznika Stanisława Liwacza w szkole Sienkiewicza przy ul. Polnej l. 61, zaopatrzone w potwierdzenie pokrewieństwa, świadectwo ubóstwa i potwierdzenie Komisaryatu lub urzędu gminnego, że zmarły lub ranny był rzeczywiście żywicielem rodziny w wypadkach, gdy o zasiłek ubiega się matka, ojciec lub nieletnie rodzeństwo.

— **Ofiara poświęcenia.** Z Poznania donoszą: Trzeci i czwarty pociąg Wielkopolski z darami żywności dla Lwowa wysłano z Poznania jeszcze przed ostatniem oswobodzeniem Lwowa tak, że natychmiast po oswobodzeniu pociągi do Lwowa dojechały. Oba pociągi, prowadzone tym razem przez p. Korzeniowskiego, składały się ogółem z 62 wagonow. Niestety, tym razem w drodze powrotnej na samem wyjezdnem ze Lwowa padli ofiarą swego poświęcenia 3 członkowie straży ludowej poznańskiej, eskortujący pociągi. Mianawicie od wybuchu granatu odniósł rany Zygmunt Antoniewicz, a zginęli: Franciszek Rozmiarek i Nikodem Wiśniewski.

— **Dla internowanych Polaków.** Ponowny transport żywności i odzieży dla internowanych w Galicyi wschodniej zostanie wysłany z końcem kwietnia. Wobec tego Komitet opieki nad ofiarami wojen kresowych zwraca się do społeczeństwa z prośbą o datki pieniężne dla nieszczęśliwych, oraz o dary w bieliźnie, obuwiu i odzieży. Komitet urzęduje w Krakowie w starostwie od godz. 9 do 12 przed południem; dary w naturze przyjmować będzie od 24 b. m.

— **Stała rubryka.** Przez cały dzień wczorajszy, dzisiejszą noc i dzisiejsze przedpołudnie ostrzeliwała artylerya ukraińska niektóre przedmieścia, na które padło kilkaset pocisków. Szczególnie zawzięcie ostrzeliwano dwa szpitale. W ogrodzie jednego ze szpitali padło kilkanaście granatów. Wczoraj po południu padł pocisk ukraiński na dwupiętrową kamienicę, w której przebił dach, sufit drugiego piętra i eksplodował w mieszkaniu, niwecząc kompletnie całe urządzenie.

Do szpitala powszechnego przywieziono wczoraj murarza Andrzeja Huńkiewicza, rannego w brzuch i rękę, oraz również ciężko rannego jednego ze strażników akcyzowych. Ponadto lżejsze rany odniosło kilkanaście osób.

— **Zmarli** w ostatnich dniach: w Krakowie: Józef Rosół, w 54 r. ż.; Efroim Kornhauser, właściciel dóbr, w 83 r. ż.; Baruch Schmidling, właśc. dóbr, w 79 r. ż.

W Rzeszowie Mendel Abramowicz, uczestnik powstania 1863/64 w 89 roku życia.

— **Ekshumacya zwłok.** Ulegając wielokrotnie wypowiedzianym życzeniom, przystępuje Zarząd szpitala W. P. „Technika“ przy współudziale wojskowego pogotowia pogrzebowego do ekshumacyi grobów masowych, znajdujących się w ogrodzie Politechniki.

Groby te zawierają szczątki śp. bohaterów walk listopadowych i ofiar wypadków z czasu przed 22 listopada 1918. Do tej akcyi, o której z moralnego obowiązku zawiadamia się interesowanych, przystępuje Zarząd szpitala z całym pietyzmem i powagą. Ekshumacye rozpoczną się d. 18 względnie 22 kwietnia b. r. i w miarę możności zostaną ukończone przed końcem kwietnia. Zwłoki zostaną przeniesione w asystencyi kapelana szpitala „Technika“ do osobnych grobów na „cmentarzu bohaterów“ cmentarza Łyczakowskiego.

— **Akcya wydatnego zaaprowizowania rodzin lwowskich** rozwija się pomyślnie dzięki gorącemu poparciu wszystkich sfer, do których inicyator tej myśli p. major Pomian Cieński się zwrócił.

Szczególnie przychylne stanowisko zajął delegat Ministerstwa aprowizacyi p. inż. Kucharski i referenci poszczególnych działów, a przedewszystkiem dr. Berski, dr. Biliński, dr. Lewicki, Sembart i inni.

Nie mniejszą wdzięczność należy się dyrektorom Związku Kółek rolniczych, którzy w swym zakresie uczynili bardzo wiele, by nabycie towarów ułatwić.

— **Nauka w gimnazyum III.** we Lwowie rozpocznie się w środę, 23 kwietnia. Odbywać się będzie w budynku filii gimnazyum VII. przy ul. Wałowej.

— **Lwowska Delegacya K. B. K.** zawiadamia strony interesowane, że biura i magazyny K. B. K. będą z powodów administracyjnych zamknięte od piątku, 18 b. m., do czwartku, 24 b. m., włącznie. Asygnaty towarowe należy przeto zrealizować przed piątkiem, 18 b. m.

— **Instytut dentystyczny** Uniwersytetu lwowskiego przy ul. Zielonej 5 A. I. będzie zamknięty w czasie Świąt t. j. od dnia 17 ho 28 kwietnia b. r.

Ponowne otwarcie Instytutu ogłoszone zostanie w dziennikach.

Notatki literacko-artystyczne.

Repertuar Teatru Miejskiego.

We środę 16 kwietnia o godz. 6 wieczorem „Widma“, dzieło muzyczne St. Moniuszki i „Verbum nobile“ opera St. Moniuszki.

Repertuar Teatru Wodewilowego.

Gmach przy ul. Ossolińskich 10.

We środę, dnia 16 kwietnia o godzinie 3·30 popołudniu: „Bóg zemsty“, dramat S. Ascha.

We środę, 16 kwietnia o godzinie 6·30 wieczór: wirtuoz-skrzypek prof. Poselt (Erpe); J. Sirko Sieroszewski, barytonista opery; „Trzy kapelusze“, komedya E. Labiche'a; „Cnotliwy guwerner“, operetka z francuskiego.

We czwartek, piątek i sobotę przedstawień nie będzie.

Stabat Mater Pergolesego, na sola, chór i orkiestrę wykona Konserwatoryum ze współudziałem członków Towarzystwa muzycznego w kościele OO. Jezuitów w Wielki Piątek o godz. 6 po poł. Sola: pp. Drexlerowa, Kopaczyńska, Krochmalnicka i Winklerówna. Dyrygent prof. Adam Sołtys.

Z MUZYKI.

Można podziwiać Pucciniego, zachwycać się pięknością kilku ustępów orkiestralnych w „Tosce“, wnoszących do widowni tyle poetycznego nastroju, a jednak nie być zwolennikiem tej opery jako całości, która — przeważnie z powodu libretta — wywołała już w świecie muzycznym sporo krytyk, nieraz dość nieprzychylnych.

Jeżeli powtarzam dziś moje „Credo“ dotyczące „Toski“, to czynię to pod wrażeniem drugiego jej przedstawienia, wykazującego brak „kompletu“ w audytoryum. Wobec widowni, ostatnimi czasy zazwyczaj szczelnie zapełnionej, zmniejszony tu udział publiczności był może znamiennym.

Racya bytu tej opery na każdej scenie zależna jest w pierwszym rzędzie od współudziału jakiejś operowej „heroiny“ wybitnie dramatycznej (w rodzaju Gemmy Bellincioni lub Janiny Korolewicz), która — porywając widzów siłą temperamentu, gestem imponującym, subtelnością szczegółów oraz potęgą kunsztu aktorskiego, posiada zarazem warunki indywidualne cechujące postać czarującej i demonicznej „Toski“. Zważywszy więc, że walor dzieła Pucciniego jest tylko względny, nie będzie to z pewnością z ujmą dla sztuki i publiczności, jeżeli wobec braku odpowiedniej przedstawicielki „Tosca“ po krótkim żywocie wróci na dłuższy odpoczynek do biblioteki teatralnej.

Pogodniejszym, bo przynajmniej wiele obiecującym na przyszłość momentem ruchu muzycznego, nazwać można przedstawienie operowe, które pod kierownictwem prof. Czesława Zaremby stanowiło dnia 11 b. m. bardzo zajmujący „revue“ sił artystycznych, uczenic i uczniów, zawdzięczających swe wyszkolenie głosowe pracy i umiejętności tego cenionego pedagoga. W pierwszej części produkcyi wysunął się na naczelne miejsce piękny w całem tego słowa znaczeniu, bardzo metalicznie brzmiący sopran p. Sydonii Rotowskiej, która odśpiewała z znacznem powodzeniem aryę z operetki Lehara „Ewa“. Mniej ładnym z natury pod względem swego „timbru“, natomiast do pewnego stopnia już brawurowo wyszkolonym jest sopran koloraturowy p. Olgi Guglewiczównej, której widoczna muzykalność dopomogła do bardzo sumiennej interpretacyi aryi z op. Donizetti'ego „Linda z Chamounix“ W następnych częściach tej pod każdym względem na szczere uznanie zasługującej produkcyi popisywali się absolwenci, uczenice i uczniowie, których studya wokalne zbliżają się już niemal ku zamierzonemu celowi. Więc p. Lilly Zamorska, młoda, utalentowana śpiewaczka, posiadająca prócz innych korzystnych warunków scenicznych bardzo ujmującą aparycyę, doskonała wykonawczyni aryi Bronki z Moniuszkowskiej „Hrabiny“ p. Jadwiga Hodakowska, a następnie artyści op. lwowskiej Franciszek Bedlewicz i Romuald Mossoczy, o których głosie i innych zaletach pisałem już z okazyi ich poprzednich w teatrze miejskim występów niejednokrotnie z gorącem uznaniem. Za artystycznie prowadzoną kantylenę (arya Kardynała z „Żydówki“ Halevy'ego) zbierał p. Mossoczy gromkie i zasłużone oklaski, a p. Bedlewicz „bisował“ na ogólne żądanie aryę Cania z „Pajaców“ Leoncavalla. Prolog do tej opery, odśpiewany z głębokiem przejęciem i z uwydatnieniem bogatych zasobów głosu przez ulubieńca naszej publiczności p. Franciszka Freszla, należał do najpiękniejszych momentów onegdajszej produkcyi. Wielkie zajęcie budził — stanowiąc niejako „clou“ tego na większą skalę popisu wokalnego — sekstet z Mozartowskiego „Don Juana“, opery klasycznej, nie wykonanej niestety na lwowskiej scenie od lat kilkunastu. Gładko i stylowo wypadła interpretacya tego wspaniałego utworu pod batutą prof. Zaremby z współudziałem pań: Hodakowskiej, Zamorskiej i Sabiny Grifflinwnej, oraz pp. Bedlewicza, Mossoczego i Henryka Messuty.

Trudno pominąć milczeniem straszny „nieład“, który panował w orkiestrze akompanującej z pominięciem wszelkich zasad rytmiki do pieśni Wolframa z op. „Tannhäuser“ Ryszarda Wagnera. Niegrane u nas niestety od czasu niezapomnianej dyrekcy

ś. p. Tadeusza Pawlikowskiego dzieła Wagnera są przecież dla każdej prawdziwie muzykalnej jednostki świętością i wymagają nieco więcej pietyzmu.

Pomijając wyż wspomniany niefortunny moment, nazwać można piątkowe przedstawienie szeregiem niekłamanych sukcesów, które świadczyły aż nadto wymownie o ustawicznym rozwoju szkoły śpiewu prof. Zaremby. Jej rozgłos nie datuje się od obecnej chwili, a nie będzie może od rzeczy wymienić przy tej sposobności nazwiska kilku artystek i artystów, którzy bądź to wyszli z tej szkoły, bądź też korzystali czasowo z wskazówek prof. Zaremby. Na pierwszem miejscu wymieniam jedną z najświetniejszych śpiewaczek koloraturowych, słynną Adę Sari, artystkę, której brak daje się obecnie często i dotkliwie odczuwać lwowskiej publiczności. Następnie podaję nazwiska artystów u nas mniej lub więcej znanych jak: Aleksandra Lubicz, primadonna operetkowa, pp. Adam Dobosz, Henryk Miller i Marjański (tenorzyści), basista Michał Martini, oraz barytoniści: Paweł Peters i Wawrzyniecki. Zbytecznem byłoby dodać, że w czasie kilkuletniej swej działalności we Lwowie dostarczył prof. Zaremba operze polskiej całego szeregu sił użytecznych, uzdolnionych i sumiennie wyszkolonych. Wierząc w powodzenie pracy opartej na gorliwości i zamiłowaniu do sztuki, szlę pod adresem prof. Zaremby życzenia dalszego rozwoju tej szkoły dla dobra opery polskiej: *Quod felix, faustum, fortunatumque sit!*

Fr. Neuhauser

Jubileusz księgarni Polskiej.

Niedawno obchodziła księgarnia Polska p. B. Połonieckiego niezwykły jubileusz: oto właściciel jej święcił 40-lecie swej pracy zawodowej, a 30-lecie swej księgarni. Z okazyi tego jubileuszu warto rzucić pokrótce okiem wstecz na dzieje i rozwój księgarni.

W r. 1889 nabył p. B. Połaniecki od ś. p. Dominika Bartoszewicza tę księgarnię, która mieściła się w skromnym lokalu przy placu Halickim. Nowy właściciel odrazu przystąpił do akcyi wydawniczej, puszczając w świat „Chrystusa“ Kasprowicza, wówczas nieznanego jeszcze poety. Potem poszło czterotomowe wydanie dzieł Mickiewicza, czterotomowe Słowackiego, czterotomowe Fredry, 10 tomowe Szekspira, oraz pierwsze kompletne 8 tomowe wydanie Krasińskiego.

Widomym objawem rozrostu firmy było przeniesienie się jej do lokalu przy placu Maryackim, a wreszcie w r. 1902 do dzisiaj zajmowanego lokalu przy ulicy Akademickiej. „Młoda Polska“ z Przybyszewskim, Kasprowiczem i Nowaczyńskim na czele święci w owych latach tryumfy. Dzieła ich w wytwornej szacie pojawiające się w wydaniach księgarni Polskiej, znajdują coraz więcej czytelników i zwolenników. Plejada młodych rośnie. Księgarnia Polska rzuca na półki księgarskie coraz to nowe utwory, myśli literackiej polskiej. Lange, Orkan, Mirandola, Ruffer, D-moll, Żuławski i Zbierzchowski, głośna „Pałuba“ Irzykowskiego, antologia „Najmłodszej pieśni polskiej“ i inni, zjawia się Staff, którego dzieła aż do wojny wyłącznie w wydawnictwie księgarni Polskiej się ukazywały. Z działu lżejszej powieści ukazuje się nakładem tej firmy szereg dzieł Zapolskiej, Niedźwiedzkiego, Gwiżdża, Gąsiorowskiego i prawie wszystkie dzieła K. Makuszyńskiego. Przeglądając olbrzymi, bo ośmset dzieł liczący zbiór dotychczasowych nakładów Bernarda Połonieckiego, spotkamy prawie wszystkich naszych znajomych i cenionych, sławnych lub zwalczanych. Rewolucyjny A. Niemojewski, subtelny Daniłowski, Konopnicka i tak popularny dziś Perzyński, głęboki Jellenta i Kaden, Mueller, Wojcicka, Schröder i Nałkowska, kąsający Lemański, wytworny Rittner i cyniczny Boy.

Trudno zresztą nawet pobieżnie przejść ogrom pracy, włożonej w warstat wydawniczy i objąć rezultaty. Podkreślić należy dziś tak znane wydawnictwo filozoficznych dzieł „Symposion“ (do dziś 24 tomów), Tainea Filozofię sztuki, Kutrzeby monumentalną Historyę ustroju Polski (4 tomy), dzieł i życiorysu wielkiego myśliciela M. Mochnackiego, Sobieskiego, Balzera, Kulczyckiego (Rewolucya rossyjska), przyrodniczych prac Nusbauma, Forela, z szeregu arcydzieł obcej literatury przedewszystkiem d'Annunzia, Tołstoja, Maeterlincka, Lagerlöf, Poego, Kiplinga etc. Pozatem pierwsze, wspaniałe 6-tomowe wydanie Moliera, spolszczonego przez Boy'a i szereg na wielką skalę zakrojonych zbiorowych wydawnictw o ogromnem znaczeniu społecznym i kulturalnym jak Księga Zdrowia, „Zagadnienia techniczne odbudowy kraju“, „Zadania i potrzeby gospodarcze kraju“, wydanie znanego każdemu śpiewnika „Jeszcze Polska nie zginęła“, który rozszedł się dotychczas w kilkudziesięciu tysięcach egzemplarzy wszędzie, gdziekolwiek język polski rozbrzmiewa, budząc w niejednej duszy zapomniane poczucie świadomości narodowej. Gdy dodamy, że z każdym rokiem liczniejsze przewodniki podróży, (pierwsze tego rodzaju polskie wydawnictwo) wypierają powoli niemieckie Bedekery, zwiedzania naszych Tatr bez przewodnika Chmielowskiego (w 4 częściach) wprost nie można sobie wyobrazić. „Teatr dla wszystkich“ swoimi dotychczas blizko 100 utworami scenicznymi stworzył dla naszych amatorskich i ludowych scen materyał bogaty.

Owoc więc pracy jubilata jest istotnie imponujący. Chlubnie znanej księgarni Polskiej życzyć należy dalszych sukcesów na polu wydawniczem i jeszcze większego rozwoju.

(a. s.)

TELEGRAMY GAZETY LWOWSKIEJ

Posiedzenie Rady przybocznej w Krakowie.

Kraków. (PAT.) Wczoraj w Krzysztoforach odbyło się posiedzenie Rady przybocznej pod przewodnictwem Generalnego Delegata dr. Gałeckiego. Na obrady przybyli wszyscy członkowie Rady przybocznej.

Powrót Lloyda George do Paryża.

Wiedeń. (PAT.) Wiedeńskie Biuro korespondencyjne donosi, że Lloyd George wraca z Londynu do Paryża dnia 17 b. m.

Echa wybuchu amunicyi w Lublinie.

Warszawa. (PAT). Oddział informacyjno prasowy Ministerstwa spraw wewnętrznych komunikuje o wybuchu w Lublinie:

Pierwszy wybuch nastąpił o godzinie 3 minut 15 rano w pierwszym z 3 baraków t. zw. baraków białych, zawierającym miny do minerek, wywołując pożar w postaci słupa ognia, od którego zajął się barak drugi, który detonował pół godziny później. Swiadka pierwszego wybuchu niema, ponieważ wartownik wojskowy, pilnujący wszystkich 3 baraków został na miejscu zabity, obu zaś innych żołnierzy warty, ktorzy byli ciężko ranni i nieprzytomni, odwieziono do szpitala.

Aresztowany po drugim wybuchu na miejscu cywilny mężczyzna, cieśla, nie umiał dać wyjaśnień i tłumaczył swoją obecność ciekawością, dla której wyszedł w nocy z domu.

Sierżant kompanii karabinów maszynowych, która w owym dniu zaciągała wartę przy barakach białych również nie może dać pewnych wyjaśnień.

Wdrożone śledztwo dotychczas nie potwierdziło rozpowszechnionej opinii, przypisującej powód katastrofy zbrodniczemu zamachowi.

Ucieczka Petlury?

Warszawa. (PAT.) Osoby, które przybyły z Ukrainy donoszą, iż po ostatniej ofenzywie polskiej, wojska ukraińskie zwróciły się przeciw Petlurze, który musiał przed nimi uciekać. W drodze do Odessy, pociąg, którym jechał Petlura, miał być wysadzony w powietrze.

Wzburzenie w Berlinie z powodu Gdańska.

Wiedeń. (PAT.) *Mittagpost* donosi z Berlina, że wiadomość, iż Gdańsk oddany zostanie Polsce, wywołała w Berlinie ogromne wzburzenie.

Krwawe obrachunki na Węgrzech.

Wiedeń. Jedna z tutejszych korespondencyi otrzymała od absolutnie pewnego informatora, który w ostatnich dniach opuścił Budapeszt, wiadomość, że okrucieństwa obecnych władz na Węgrzech przechodzą jeszcze okrucieństwa bolszewików rossyjskich Komuniści węgierscy zamordowali byłego palatyna węgierskiego, b. arcyks. Józefa, byłego prezesa ministrów węgierskich dr. Wekerlego i byłego węgierskiego ministra handlu dr. Szterenyi'ego. Informator stwierdza, że za granicę przedostają się z Węgier tylko fałszywe wiadomości, gdyż obecni władcy Węgier przepuszczają tylko wieści dla siebie pomyślne. Tłumią oni terrorem wszelkie przeciwne sobie prądy. Ludność z utęsknieniem oczekuje interwencyi koalicyi, któraby raz wreszcie kres położyła tym stosunkom.

Pogromy żydowskie.

Kijów. (PAT). Według relacyi świadków naocznych, odbyły się w Bełzie wielkie pogromy żydowskie, dokonane przez regularne wojska ukraińskie pod wodzą atamana Sotkiewicza. Zbiry ukraińskie wpadły do domów, z których uprowadzały wszystkich mieszkańców, nie wyłączając kobiet i dzieci, a następnie zebrawszy wszystkich razem, roztrzelały ich przy pomocy karabinów maszynowych.

Potem splondrowano wszystkie domy i sklepy oraz zrabowano wszystko, co przedstawiało jakąś wartość. Od pozostałych przy życiu żydów Sotkiewicz zażądał okupu w kwocie 6 milionów rubli pod groźbą dalszych rzezi. Pieniądze te zebrano i oddano Sotkiewiczowi, mimo to znęcano się nadal nad żydami, a młodych żydów aresztowano i roztrzelano, rzekomo za utrzywamanie stosunków z bolszewikami i białą gwardyą.

Generał Henrys w Warszawie.

Warszawa. (PAT.). Generał francuski Henrys złożył wczoraj Naczelnikowi Piłsudskiemu wizytę w Belwederze, która przeciągnęła się przez czas dłuższy, Przedmiotem dyskusyi było, jak donoszą dzienniki, ustosunkowanie zakresu działalności generała Henrysa w jego charakterze wysłannika armij państw sprzymierzonych.

Warszawa. (PAT.). *Kuryer Polski* ogłasza wywiad z gen. Hanrysem, który powiedział między innemi: Celem mojego przyjazdu do Polski jest dopomódz Rządowi Polskiemu do zorganizowania silnej, dobrze wyćwiczonej i we wszystko zaopatrzonej armii, która jedynie może zabezpieczyć odradzającej się Polsce pracę nad odbudową.

Na zapytanie w sprawie ewentualnej decyzyi konferencyi pokojowej co do granic Polski, odpowiedział Henrys: Gdy przed pięciu dniami opuszczałem Paryż, ostateczna decyzya, o ile mi wiadomo, w sprawie Polski jeszcze nie zapadła. Od tego czasu nie otrzymałem z Paryża żadnego radiotelegramu, wiem tylko, że zarówno rada czterech jak i rada dziesięciu zajmowała się w ostatnich dniach bardzo intenzywnie sprawą polska. Może być także prawdą, że pewne postanowienia już przez ten czas powzięto, w każdym razie stało się to jeszcze przed wysłuchaniem relacyi p. Noulensa i expose P. Paderewskiego.

P. Noulens jest bardzo przychylnie usposobiony dla Polski, P. Paderewski zaś cieszy się takiem zaufaniem w Paryżu, że jego opinia wywrze niewątpliwie decydujący wpływ i może spowodować modyfikacyę decyzyi kongresu.

Sprawą utworzenia polskiej siły zbrojnej — oświadczył Henrys — zajmę się osobiście. Uważam, że przedewszystkiem idzie o zaopatrzenie Polski w broń, amunicyę i prowianty. Mam nadzieję, że większą ilość tych rzeczy uda mi się przetransportować do Polski w dniach najbliższych.

Co się tyczy wojsk polskich we Francyi, to pierwsze ich partye przybędą do Ojczyzny niebawem, być może już za kilka dni, o ile względy natury technicznej na to pozwolą. Przyjadą one drogą przez Niemcy na Kalisz.

Następnie oświadczył P. Henrys, że w dniach najbliższych odbędzie kilka konferencyj z Naczelnikiem Piłsudskim i rozejrzy się w sytuacyi poczem uda się na kilka dni do Paryża, aby tam skompletować skład misyi i instruktorów. Postaram się — rzekł gen. Henrys — przyczynić się do uruchomienia większej ilości fabryk, któreby wyrabiały broń i amunicyę, wówczas bowiem Polska stałaby się mniej zależną od warunków transportu.

Z ostatniej chwili.

Nasza akcya na Magierów postępuje pomyślnie.

Warszawa. (P. A. T.). Komunikat sztabu generalnego Wojsk Polskich z dnia 14 b. m.:

Front galicyjski: Pod Lwowem obustronna działalność artyleryi.

Na odcinku Przemyśl - Lubień Wielki - Bartatów słaba wymiana strzałów i akcya wywiadowcza. Zajęte przejściowo przez nieprzyjaciela Drozdowice-Wieluniec na północny-wschód od Niżankowic zostały w kontrataku odebrane, W akcyi tej odznaczył się przez swoją sprawność bojową pociąg pancerny „Odsiecz“.

Nasze oddziały posunęły się na wschód w kierunku Magierowa, zajmując Wiszenkę Małą, Kamienną Górę i szereg wsi między temi miejscowościami.

Atak nieprzyjaciela na Zaborze na północny-wschód od Rawy Ruskiej został odparty. Na odcinku Bełz-Uhnów wzmożona działalność patroli ukraińskich.

Front wołyński. Na odcinku Włodzimierz Wołyński-Kowel spokój.

Front białorusko-litewski. Nasz oddział konny wyparł bandy bolszewickie Pogostu za rzekę Styr. Poza tem na całym froncie spokój.

Zastępca szefa sztabu generalnego
pułkownik Haller.

Z dnia 15 b. m.:

Front galicyjski: Silny ogień artyleryi nieprzyjacielskiej, skierowany na wsie od strony wschodniej i południowej Lwowa. Nasze oddziały w odcinku Magierowa posunęły się naprzód i zajęły wsi Smale i Zagórz. Na innych odcinkach frontu poza słabą działalnością patroli wywiadowczych panował spokój.

Front wołyński: Starć bojowych nie było.

Front litewsko-wołyński: Spokój.

Pułk. Haller.

Posiedzenie w sprawie rozdziału darów amerykańskich.

(Z) Na zaproszenie P. Wiceprezydenta Namiestnictwa Stanisława Grodzickiego odbyło się dzisiaj o godz. 11 w południe zebranie kilkunastu osób, reprezentujących wszystkie sfery naszego miasta.

Do sali posiedzeń Namiestnictwa przybyli pp: ks. Infułat Zajchowski, pani Abrahamowa, Leon hr. Piniński, prez. Neumann, dyr. policyi dr. Reinlender, starosta lwowski Żeleski, inspektor sanitarny dr. Krzyżanowski, radca sek. dr. Bartoszewski, dr. Tomalski, lekarz wojsk. dr. Progulski, radcy Rybicki i Lubieniecki, dyr. B. Lewicki, Obirek, radca mag. Kotowski, Chrystowski, radny Madura, Dzieślewski, Siostry Miłosierdzia.

Nadto w posiedzeniu wziął udział rotmistrz wojsk ameryk. p. Cooper z adjutantem ppor. inż. dr. Skowrońskim.

Protokół obrad prowadził komisarz powiatowy p. Neumann.

Na wstępie P. Wiceprezydent Grodzicki odczytał depeszę P. Delegata generalnego Gałeckiego, donoszącą o transporcie darów z poleceniem rozdziału żywności między ludność. Przewodniczący prosił następnie obecnych o współudział w pracy rozdzielczej, zaznaczając, że dary pochodzą od naszych rodaków z Ameryki i wogóle całej ludności amerykańskiej. P. Wiceprezydent Grodzicki zwracając się do reprezentanta Ameryki, oświadczył, że należy się głęboka wdzięczność Ameryce, która tak gorliwie zajmuje się akcyą wyżywienia Lwowa. P. Wiceprezydent Grodzicki wzniósł okrzyk „Niech żyje Ameryka“. Zebrani burzliwymi oklaskami potwierdzili wdzięczność dla Ameryki.

Po tym wstępie p. Grodzicki przechodząc do sprawy samego rozdziały oświadcza, że idzie przedewszystkiem o urządzenie aparatu odbiorczego i rozdzielczego, któryby szybko i sprawnie przyszedł z pomocą ludności.

W dyskusyi nad rozdziałem zabierali głos pp.: prezydent Neumann, ks. Infułat Zajchowski, Obirek, Lubieniecki, Madura i Chrystowski.

P. Wicepr. Grodzicki udzielał szczegółowych wyjaśnień na temat poruszonych w dyskusyi kwestyj. Dotychczas nie nadeszły jeszcze wszystkie zapowiedziane transporty, dlatego też rozdział będzie się odbywać kolejno w miarę rozporządzalnych zapasów.

Z kolei zabrał głos rotmistrz Cooper, który przedstawił zebranym swój plan rozdziału, zaznaczając, że jest intencyą Ameryki, aby pomoc była najszybsza i celowa.

O godzinie 12·15 P. Wiceprez. Grodzicki zarządził przerwę w obradach i powołał komitet ściślejszy z 7 osób, aby ten zajął się zestawieniem wykazu zakładów, ochronek i t. p., które w pierwszej linii będą zaopatrzone w środki żywności.

W chwili, gdy numer oddajemy pod pracę, komitet ten obraduje jeszcze. Do komitetu należą pp: ks. Zajchowski, Abrahamowa, Obirek, Lubieniecki, Żeleski, Chrystowski i Madura.

Człowiek niezłomny.

W 75 roku życia malarza-poety bez rąk obu.

Doniosły ostatnio dzienniki, w jaki sposób postanowiono uczcić zasługi koło zdobycia niepodległości Polski nielicznej garstki weteranów 1863 roku. W murach naszego miasta przebywa kilku jeszcze owych bohaterów, więcej ich pędzi żywot sędziwy w innych stronach, ale największy zaszczyt przypada w udziale naszemu grodowi, bo tu osiadł na stałe od lat szeregu człowiek, któremu — bez przesady — przyznać można stanowisko wyjątkowe w dziejach całego chyba cywilizowanego świata. Już to samo, że młodość swą poświęcił ofiarnie Ojczyźnie, nie patrząc na dobro własne, że dożył z ogromnym pożytkiem społeczeństwa lat sędziwych, wystarczającym byłoby tytułem do wdzięcznej pamięci o nim, ale o ile większą musi ona okazać się, kiedy się weźmie pod uwagę, iż na wielką sławę w całej Polsce zasłużył sobie jako pierwszorzędny malarz i poeta mimo... braku rąk obu!

W chwili, kiedy spełniły się najcudniejsze marzenia pełnego temperamentu ongiś młodzieniaszka, a dziś męża osiwiałego w ciężkiej walce z życiem, owego wiecznego bojownika, co naprzód ofiarnie walczył z nieprzyjacielem, a później jeszcze dłużej, bo do dziś, z przeciwnościami losu i złymi ludźmi — nie może naród zapomnieć o człowieku, który żyje pośród nas, wytrwale od lat dziesiątek stoi na stanowisku, chlubą jest prawdziwą imienia polskiego, kryjąc się skromnie w zaciszu domu starców, w cieniu niezwykłych trudów i zasług. „Po tem wszystkiem, co w mojem twardem życiu wytrzymałem, mogę powiedzieć bez przechwałek, że mam duszę rogatą i ciało niemdlejące pod naciskiem lada jakich wrażeń" — jak mało kto inny może stwierdzić to rzeczywiście Ludomir Benedyktowicz, malarz, poeta, pisarz.... bez rąk obu! Człowiek ten, niepojęty wprost swoją niesłowiańską tężyzną charakteru, a może właśnie najklasyczniejszy jego przykład, potrafił w warunkach najgorszych tyle wykrzesać z siebie energii, zapału, poświęcenia, umiłowania życia i wartości twórczych, iż nietylko w dziejach kultury polskiej, ale w ogólno-ludzkiej przykładem świecić może wprost niezwykłym. Moc najcudniejszych pereł wielkich charakterów globu całego nanizał w dziele swem Smiles, ale gdyby dziś żył, na jednem z pierwszych miejsc postawiłby najpewniej przykład młodzieńca dziewiętnastoletniego, co dla bezgranicznej miłości Ojczyzny przekrada się pokryjomu do obozu jej obrońców, wnet traci do połowy ręce obie, staje się, zdawałoby się, kaleką nieudolnym, zdanym na łaskę i niełaskę drugich, ale mimo to nie daje za wygranę, postanawiając nietylko przebić się przez życie, lecz owszem wybić się w niem, stanąć możliwie najwyżej, wznieść się nad jego powszedniość i szarzyznę. I nietylko na postanowieniu skończyło się!

Siedmdziesięciopięcioletni starzec święci dziś chwilę, którąby tysiące innych złamała na zawsze, a dla niego właśnie stała się bodźcem do uzyskania tego, do czego tęsknił mając jeszcze obie ręce całe. Jako adept leśnictwa przed powstaniem marzyć tylko mógł o malarstwie, a jako bez ręki kaleka urzeczywistnić postanowił to marzenie! Czy nie był to zamysł, godny jednej z owych prac, dokonanych przez Herkulesa, a niemal na syzyfową zakrawający! Takiego przykładu nie spotykamy nawet w „Charakterach" Smilesa, a pomyśleć, że człowiekiem tym był Polak, co z natury już po linii najmniejszego oporu chadzać lubi!

Zapomocą obmyślanego przez siebie przyrządu, składającego się z obrączki metalowej, nakładanej na ocalone przedramię ręki prawej, a ujmującej z boku po stronie wielkiego i wskazującego palca, za pośrednictwem śrubki do odpowiedniego regulowania, pendzel, ołówek, węgiel lub pióro, rozpoczął młodzieniec bezprzykładną swą wędrówkę *per aspera ad astra*. W pięć lat potem pod okiem i ręką profesora Wojciecha Gersona, a następnie w Szkole rysunkowej w Warszawie, doprowadził do takich rezultatów, iż w 1868 r. mógł z pożytkiem istotnym wyjechać na studya w Monachium. Przyjęty na podstawie prac swoich w poczet uczniów Akademii sztuk pięknych, po czteroletniej w niej nauce w oddziałach profesorów; Strehubera, Auschnetza, Wagnera i Seitza, ukończył studya malarskie i wrócił do kraju, pełen różowych i niebezpodstawnych, jeśli miarą być miał talent, nadziei powodzenia i uznania. Były to czasy rozgłośnej sławy mistrza Matejki, zatem nie dziw, że dwudziestoośmioletni Ludomir zapragnął i w tej krynicy zaczerpnąć ożywczego napoju. Osiadł więc w Krakowie i rok cały przebył w kompozycyjnej szkole mistrza, poczem otworzył własną pracownię.

Dziesięć lat z górą borykał się artysta z przeciwnościami, przerastającemi siły nie to kaleki, ale zdrowego człowieka; bodźcem dlań była ambicya, by dowieść, iż dla chcącego zawsze się znajdzie sposób służenia Ojczyźnie, sił dodawała mu nadzieja przyszłego uznania i życzliwości, jeśli nie poparcia wysiłków szczerych, a co najważniejsze, uwieńczonych rezultatami prawdziwymi „Śniliśmy pięknie, srodze nas zbudzono" — przyszło z rozczarowaniem stwierdzić po latach długich malarzowi-poecie. W gołębiem swem sercu przypuszczał, iż kiedyś gdy po rzetelnych znojach wróci do swoich jako artysta, roztworzą się przed nim na oścież serca tych, co tak często na ustach imię Polski miewają, tak rozgłośnie o jej sławie rozpowiadają. Twarda, jak skała, rzeczywistość zwaliła boleśnie zamki owe karciane, pozostawiając prawdziwe rany w sercu człowieka, co przed grobem samym powiada, iż pytać będzie jeszcze, czem sobie zasłużył na tak lodowatą obojętność społeczeństwa. Napatrzył się oczyma własnemi na wędrówkę milionów polskich zagranicę, przekonał się, iż mamy je dla cudzych, kiedy nasi z głodu przymierają. Przykre, nad wyraz przykre wspomnienia zasiało to w duszy jego, kiedy po dziesiątkach jeszcze lat tyle znajduje mocy i przekonania, by stwierdzić w swem znakomitem „Jeziorze zaklętem", iż

„Zaprawdę dziwny naród ci Polacy —
Gotowi ginąć za kraj, jako tacy,
W podjętym boju za wolność Ojczyzny,
Nadstawią piersi na rany i blizny;
Zstąpią do kopalń; pełni w sercach kiru
Będą kostnieli na śniegach Sybiru;
Zniosą katusze więzień i wygnania.
Na śmierć męczeńską pójdą bez wahania.
Lecz wróć którego z owych bohaterów
Z tej drogi krzyżów, kajdan i spacerów,
Oswobódź z więzów niedoli i nędzy,
Daj wolność, pasport i dużo pieniędzy:
To on poczuwszy karbowańce w kiesie,
Tak z tej Polski piorunem wyniesie,
Tak się z tych ojczystych wyfrunie ci błoni,
Że i w sto koni nikt go nie dogoni....
Patrz, jak ta z rodu wielkopańska ręka,
Która w Ojczyźnie brudnem skąpstwem nęka,
I dusi wszystkich naokoło siebie,
Która się ściska i kurczy w potrzebie,
Gdy o poparcie chodzi jakiejś zdrowej
Myśli, oświaty, sztuki narodowej
Na wzniosłe cele nieczuła w Ojczyźnie
Rzuca garściami złoto na obczyźnie"...

Nie „licentia poetica" dyktowała bynajmniej te ciężkie wyrzuty, bo sporo nasłuchać się można od artysty samego żywych ilustracyj do tekstu powyższego. Dziwić się nie można, iż w poemacie swym, jedynym tego rodzaju w literaturze polskiej, aluzyę uczynił do postępku możnego pana, który żałując nieco grosza na zakupno obrazu od artysty, wykupił go następnie od jakiegoś prostaczka, wygrywającego malowidło na loteryi, na rzecz której artysta niezasobny dzieło swoje ofiarował. Godziło się to z zasadami owego mecenasa sztuki polskiej, a owszem przechwalał się nawet, iż tak „chytro, mudro, a ne wełykym kosztom" przyszedł do wspaniałego dzieła sztuki polskiej!

Trudno, jeśli wręcz niemożliwie jest żyć malarzowi w stosunkach podobnych. Łamią one przedwcześnie talenty młode, tłumią poloty wszelkie i porywy, ściągając na gwałt na ziemię pegaza, wyrywającego się ku słońcu i światłu. Doświadczył tego dotkliwie na własnej skórze artysta bez rąk, doświadczał zaś tem częściej i bezwzględniej, iż w poczuciu swej godności i wartości rzetelnej umiał się odezwać, jeśli nie za swą, to za drugich krzywdę. Chociaż bez rąk przyszło dzierżyć mu paletę, nie mniej nie uznawał w sztuce wykpiwania się byle czem, bez rzetelnego wkładu pracy, bez istotnego talentu i wiedzy. Nie lubieli go też młodziankowie i blagierzy malarscy, bo bez ogródek zaznaczał:

„Mam żywiołową żądzę i odwagę
Wciąż demaskować nowożytną blagę,
Urągać jawnie urojonym chwałom,
Krzykliwym hasłom, wstrętnym ideałom.
Ja mam odwagę powiedzieć im w oczy,
Owym rycerzom moralnych roztoczy,
Że ten ich postęp, w który tak się stroją,
Jest w walce z prawdą tekturową zbroją,
O który oni dmą fabryczną falą,
By ktoś w nią twardą nie uderzył stalą"...

Głośną też była swego czasu walka, którą artysta nasz stoczył z t. zw. secesyonistami, pisząc wspaniały w swej ciętości, dowcipie, a nadewszystko prawdzie „Rodowód Secesyi w malarstwie i rzeźbie — jej kwiaty i owoce na naszej grzędzie" (Kraków 1905). Czyż dziwić się można, iż na siwą już głowę swoją ściągnął nienawiść zapaleńców tego kierunku u nas.

Obruszyli się, oczywiście, rozmaici Jasieńscy, Dunikowscy, Czajkowscy, Przybyszewscy i cały legion im podobnych lub pokrewnych — przyszło też wypić artyście za dotkliwe słowa prawdy! Z humorem jednak wspomina o tych atakach na swą osobę i swe „szowinistyczne" — jak powiada — (kto patrzy na Polskę polskiemi oczyma, temu się dostaje tytuł szowinisty i zacofańca) zapatrywania:

„Już widzę drwiący śmiech pana Neuwerta,
Czuję na sobie wzrok pana Feliksa
I drżę, gdy myślę, jakiego mi kiksa
Wytnie w *Naprzodzie* albo w *Polskiem Słowie*
Gdy to rozważam, przechodzi mnie mrowie,
A cóż dopiero, gdy stawiać się śmiele,
Przyjdą mu w sukurs liczni przyjaciele"...

(Dokończenie nastąpi).

GOSPODARSTWO I HANDEL.

W sprawie dopuszczenia kooperatyw spożywczych do bezpośredniego rozdziału artykułów codziennego zapotrzebowania, okazało się następujące rozporządzenie Ministerstwa aprowizacyjnego:

Oprócz magistratów miast dopuszcza się kooperatywy spożywcze do bezpośredniego rozdziału artykułów codziennego zapotrzebowania.

Związki chcące uzyskać bezpośredni przydział winny wnieść podanie, a to Związki mające siedzibę w Krakowie i we Lwowie wprost do sekcyi Ministerstwa aprowizacyi dla ziem b. zaboru austryackiego, zaś Związki powiatowe do właściwych starostw.

Do podania należy dołączyć statut, dowód rejestrowania Spółki, wreszcie w 2 egzemplarzach alfabetyczny spis członków z podaniem dokładnego miejsca zamieszkania, oraz ilości osób każdego gospodarstwa domowego.

Ze względu na to, że wiele osób należy do kilku Związków rozdzielczych, należy wezwać członków, aby się oświadczyli, z którego miejsca chcą pobierać artykuły.

Przedłożone listy podda się ścisłej rewizyi.

Osoby, których nazwiska znajdować się będą na 2 listach, będą wykluczone od zaopatrzenia przez związki.

Zaopatrywanie w artykuł racyonowany odbywać się będzie na zasadzie legitymacyj, tak jak dotychczas. Legitymacye dla Związków spożywczych będą się różniły kolorem od legitymacyj dla reszty konsumentów.

10.

O. SOYKA.

Pojedynek mocarzy.

Powieść z życia i fantazyi miliarderów.

(Przekład).

(Ciąg dalszy).

Także w jego postawie zaszła nagła zmiana. Stał dumnie wyprostowany, nie porzucając jednak salonowego tupetu.

— Przemówiłeś pan do mnie szczerze, powiedział. Jakże więc miałbym dłużnym pozostać odpowiedzi panu? Pomyśl, Eryku Sarto, że dzisiaj nie potrzebuję obawiać się nikogo! Własną siłą stworzyłem sobie życie, którego zazdroszczą mi ludzie. Potrafię obronić się przed każdym innym i czuję się silniejszym niż ktokolwiek. O tem pamiętaj, gdybyś chciał na mnie napaść. Strzeż się pościgów za mną. Nie jestem biednym, słabym zwierzem, którego mógłbyś upolować pan lub ktokolwiek pańskiego pokroju.

Na chwilę jeszcze raz skrzyżowały się ich oczy. Potem zwolna, spokojnie Tavera odszedł nie omieszkawszy wprzód ukłonem ze szczególną uprzejmością pożegnać Marfy Awdotjewny.

Eryk Sarto potarł czoło ręką. Stłumionym głosem wydał przez telefon polecenie, by gościa bez przeszkód wypuszczono. Następnie przez chwilę pozostał nieruchomy w głębokiej zadumie.

Milczała również Marfa Awdotjewna. Ujrzała się ona wobec mocy, której zgoła nie przeczuwała nawet i po raz pierwszy ogarnęło ją poczucie własnej niemocy. Tak! Nie była panią sytuacyi. Tu ścierały się z sobą dwie potęgi, z których każda przewyższała sprytną Rossyankę. Praktycznym kierując się rozumem, — on zaś zawsze brał w niej górę nad drobnemi ambicyjkami — powzięła postanowienie, iż podda się wszelkim zarządzeniom Sarta.

On zaś tak do niej przemawiał:

— W krótkich słowach wyjaśnię pani, kto to zacz Tavera, jak go poznałem i dla czego odważyłem się, bez żadnych zresztą realnych podstaw, wpaść na domysł, że to on jest owym poszukiwanym przez nas mordercą.

Ernest Herbert Tavera pochodzi ze szlacheckiej rodziny włoskiej — jednej z tych, które w średniowieczu obdarzyły kraj swój tyranami. Przechowała nam historya nazwisko Cezara, Borgio, ale prawie każde z miast włoskich ongi miało swego Cezara, który je uciskał i nękał. Owi ludzie czynu za nic mieli życie ludzkie a morderstwo uważali za swój przywilej. Zdarzały się wśród nich postacie wspaniałe, jednoczące w sobie instynkt i drapieżność dzikiego zwierza.

Takiego to rodu potomkiem jest Tavera. Jego prawdziwe nazwisko, zna mało kto. Z niesłychaną bezwzględnością i siłą, jaką mu przekazali przodkowie, podjął walkę w szrankach nowoczesnego życia. Przybył tu prawie jako żebrak, w każdym razie jako niezasobny i nieznany. Zkąd wykrzesał fortunę — nie wiem; miliony zebrał w grze, do której on, atom, istne nic — zasiadł w z największymi potentatami świata.

Tu Sarto powstał z krzesła i krokiem człowieka znużonego przechadzał się wzdłuż stołu.

— Znałaś pani Edytę Several? zapytał nagle gościa.

Marfa pomyślała chwilę.

— Edyta Several, odparła wreszcie, była kuzynką Johna Several. Zmarła przed ośmiu laty. Bawiłam już wtedy w Ameryce i widywałam ją często. Słynęła z nadzwyczajnej piękności, jednak mowiono, że cierpi na jakąś zagadkową chorobę.

— Edyta Several, przerwał jej Sarto, posiadała olbrzymią fortunę, prawie czwartą część tego, co posiada nasz Several. On wciągnął był ojca Edyty, którego bardzo lubiał, w swe przedsiębiorstwa finansowe. Edyta mieszkała w podarowanym jej przez Johna pałacu, żyła pod jego niejako wzrokiem i tylko dla niego. John zaś widział w tem całe szczęście swego życia, że miał ją w pobliżu, że mógł napawać się widokiem jej czaru, chronić ją od niebezpieczeństw. Była w istocie prześliczna. Jaśniała legendową jakąś subtelnością istoty, która nie potrzebuje pasować się ze światem rzeczywistym, która rzeczywistości prawie nie zna. Podziwiano w niej doskonały typ księżniczki. Zrodzona wśród mocarzy, od najwcześniejszych dni nawykłszy do panowania, rozwinęła się w kwiat przedziwnie wytworny i szlachetny. O, że my taki kwiat możemy wyczarować z naszej duszy całem ukochaniem, na jakie stać ją, a nie możemy go uchronić!

Ale, dodał po chwili, czegóż to dowodzi? Tego jedynie, że nasza moc i nasza miłość jeszcze niedość są silne. Skutkiem tego właśnie zginęła Edyta Several.

Znam dziś całą maszynerye, jaką w ruch wprawił Tavera, aby zaznajomić się z Edytą. Była wtedy dzieckiem prawie, liczyła lat siedmnaście. Tavera wszystko, co miał, rzucił na jedną kartę, by dostać się w jej pobliże. Wiedział doskonale, iż jedynie miłość mogła go wprowadzić w środek zamkniętego pierścienia mocarzy. Ich bowiem domy, ich skarby i ciała strzeżone są i chronione, tylko uczuciu nie sposób postawić skutecznej tamy.

Gdy już znajomość Tavery z Edytą miała za sobą trzy tygodnie, (udało mu się odegrać rolę rozbitka i tak dostać się na jacht Edyty), nędznik w zupełności zawładnął duszą dziewczęcia. Zrozumiej mnie pani: ona była roztropna i wyniosła, jednak w świecie jej myśli nie wzniesiono żadnych ochronnych wałów niedowierzania, nie splugawiono delikatności jej uczuć. Jej uczucia i sposób myślenia całkowicie przepojone będą miłością i niczem więcej i nikt z tych, co ją otaczali i kochali, nie pouczył jej, że istnieją na świecie drapieżne zwierzęta.

Tavera zaś posiadał wybitną indywidualność. Tavera lata całe poświęcił studyom w dziedzinie psychiatryi. On zna mózg na wylot, on umie go zdobywać, on zna miejsca jego nieochronione. Jako zbrodniarz nowoczesny — całkowicie nowoczesny — nie potrzebuje on wytrychami otwierać kas żelaznych, bo ma na swe usługi wytrychy do mózgu. Czas przyjdzie, gdy włamanie do duszy ludzkiej będzie karane ciężkiem więzieniem i gdy uwodziciela otoczy pogarda nierównie głębsza niż ta, którą żywi się dzisiaj dla złodzieja.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Naczelny i odpowiedzialny redaktor:
STANISŁAW ROSSOWSKI.

OGŁOSZENIA URZĘDOWE.

Konkursa.

L. 1058/19. (898 2—3)

Konkurs.

Celem obsadzenia posady podprokuratora w Tarnowie lub przy innej prokuraturze tutejszego okręgu rozpisuje się konkurs. Podania należy wnosić w drodze przepisanej najdalej do 30 kwietnia 1919 na ręce prokuratora przy sądzie apelacyjnym w Krakowie.

Kraków, dnia 8 kwietnia 1919.

Prokurator przy sądzie apelacyjnym

Rozmaite obwieszczenia.

C. II. 97/19 (1). Przeciw Józefowi Pawłowskiemu i Józefowi Białoniowi, których miejsce pobytu jest nieznane, wniesiony został do sądu powiatowego w Dobczycach przez Józefę Kańską i Agnieszkę Bergielową pozew o 207 kor. zpn. Na podstawie pozwu wyznaczono audyencyę do rozprawy na dzień 17 kwietnia 1919 na godzinę 9 przed południem. Celem strzeżenia praw Józefa Pawłowskiego i Józefa Białonia, ustanawia się p. Stanisława Stocha w Dobczycach kuratorem.

Tenże kurator zastępować będzie pozwanych w rzeczonej sprawie na ich koszt i niebezpieczeństwo, dopóki oni w sądzie się nie zgłoszą lub pełnomocnika nie zamianują.

Sąd powiatowy, Oddział II.

Dobczyce, dnia 4 kwietnia 1919. (948)

Cg. I.a. 14/19 (5). Przeciw Herschowi Willnerowi którego miejsce pobytu jest nieznane, wniesiony został do sądu okręgowego w Sanoku przez Józefa Willnera z Brzozowa pozew o zeznanie deklaracyi. Na podstawie pozwu wyznaczona została I. audyencya na dzień 10 kwietnia 1919 o godzinie 4 po południu, biuro Nr. 8 tego sądu. Celem strzeżenia praw Herscha Willnera, ustanawia się p. dr. I. Fella, adwokata w Sanoku, kuratorem.

Tenże kurator zastępować będzie swego kuranda w rzeczonej sprawie na jego koszt i niebezpieczeństwo, dopóki on w sądzie się nie zgłosi lub pełnomocnika nie zamianuje.

Sąd okręgowy, Oddział I. a.

Sanok, dnia 3 kwietnia 1919. (945)

Amortyzacye.

T. V. 61/18 (3). Na wniosek Judy Rosenbluth w Rudniku, podejmuje się postępowanie celem umorzenia wymienionych niżej papierów wartościowych, które wnioskodawcy miały zaginąć; wzywa się posiadacza tych papierów, aby je w ciągu jednego roku od dnia pierwszego ogłoszenia zarządzenia przedłożył temu sądowi; także inni interesowani mają zgłosić swoje zarzuty przeciw wnioskowi. W razie przeciwnym uznałby Sąd po upływie tego terminu te papiery wartościowe za umorzone. Oznaczenie papierów wartościowych: Książeczka wkładkowa Kasy zaliczkowej i oszczędności w Rudniku n/S. stow. zarejestrowane z ograniczoną poręką Nr. 2601 na kwotę 2000 kor. opiewająca, na imię Idy Rosenbluth z Rudnika wystawiona.

Sąd obwodowy, Oddział V.

Rzeszów, 9 stycznia 1919. (869 3—3)

T. V. 49/19 (2). Zarządzenie postępowania celem uznania za zmarłego. Stanisław Szul z Głuchowa, mąż Maryi powołany w r. 1914 do wojska brał udział jako żołnierz 17 p. obr. kraj. w operacyach wojennych i od czasu bitwy pod Niskiem, odbytej w dniach 19—23 października 1914 nie ma o nim żadnej wiadomości. Według relacyi bat. uzupełniającego 17 p. strzelców w Krakowie z dnia 17 kwietnia 1914 Exh. Nr. 148 znajdującej się w aktach do l. cz. Nc. III. 5/18 sądu powiatowego w Łańcucie Stanisław Szul jest wykazany w listach strat jako poległy w czasie 19—23 października 1914, dla braku jednak legalnych dokumentów prowadzony jest w ewidencyi jako zaginiony przed nieprzyjacielem.

Gdy zatem można przyjąć, że zaistnieją warunki ustawowego domniemania śmierci w myśl § 1 ust. 1 i § 2 ust. 3 ustawy z 31 marca 1918 Nr. 128 Dz. u. p. zarządza się na wniosek opiekuna małoletniej Maryi Szulcowej Stanisława Hadłofa w Dębinie postępowanie celem uznania wymienionej osoby za zmarłą, a zarazem ogłasza się wezwanie, ażeby udzielono wiadomości o zaginionym sądowi, albo dr. Hochfeldowi, adw. w Rzeszowie, którego ustanawia się kuratorem. Stanisława Szula wzywa się, aby stawił się przed podpisanym sądem lub w inny sposób dał o sobie znać. Po dniu 15 września 1919 sąd na ponowny wniosek orzeknie ostatecznie o uznaniu za zmarłego.

Sąd obwodowy, Oddział V.

Rzeszów, 10 marca 1919. (735 3—3)

T. V. 60/18 (3). Zarządzenie postępowania celem uznania za zmarłego. Walenty Kopeć urodzony 13 lutego 1858 w Barcach ad Nisko i tam zamieszkały, gospodarz, syn Błażeja i Katarzyny Szajwaj, według zaprzysiężonych zeznań świadków Stanisława Sądeja i Wojciecha Slusarczyka udał się przed 18 laty na robotę do budowy kolei do Falkenburg na Śląsku górnym i ztamtąd nie wrócił. Według zapodań świadka Stanisława Sądeja, Walenty Kopeć miał tam zatarg z jakimś Niemcem, który groził mu zabiciem.

Gdy zatem można przyjąć, że zaistnieją warunki ustawowego domniemania śmierci w myśl § 24 l. 1 u. c., zarządza się na wniosek Adeli z Kopciów Dulęba i Stanisława Kopcia postępowanie celem uznania wymienionej osoby za zmarłą i zarazem ogłasza się wezwanie, ażeby udzielono wiadomości o zaginionym sądowi albo p. adw. dr. Kazimierzowi Sołtysikowi w Rzeszowie, którego ustanawia się kuratorem. Walentego Kopcia wzywa się, aby stawił się przed podpisanym sądem, lub w inny sposób dał znać o sobie. Po dniu 1 lutego 1920 sąd na ponowny wniosek orzeknie ostatecznie o uznaniu za zmarłego.

Sąd obwodowy, Oddział V.

Rzeszów, 23 stycznia 1919. (835 3—3)

Nc. I. 806/18. Na wniosek Franciszka Kośmidera w Bochni, wdraża się postępowanie celem amortyzacyi zaginionego dokumentu sprzedaży losów l. 65.828 wystawionego przez czeskie Bankowe komandytowe Towarzystwo Fischl & Bondy w Pradze, Graben 37, a odnoszącego się do następujących losów, a to: 1 sztuki włoskiego czerwonego krzyża Ser. 2384 l. 14., 1 sztuka węgierskiego czerwonego krzyża Ser. 4373 l. 78, 1 sztuka Dombau czerwonego krzyża Serya 7632 l. 20, 1 sztuka Serbski tytoniowy z r. 1888 Serya 6512 l. 70, 1 sztuka węgierski Josziw (Dobre serce) Serya 4714 l. 26.

Posiadacza powyższego dokumentu wzywa się, aby zgłosił się ze swojemi prawami, gdyż w przeciwnym razie w przypadku w międzyczasie zaszłego wylosowania po upływie jednego roku po dniu płatności lub o ile ten dzień już minął od dnia tego edyktu dokument ten uznany zostanie za nieistniejący.

Sąd powiatowy, Oddział I.

Bochnia, 23 stycznia 1919. (741 3—3)

T. 135/18. Hryć Dlaboga ur. 27 września 1897 gr. kat. żonaty z Anną z Hureczków w Torkach, pospolitak, który w czasie mobilizacyi powołany został do 10 p. p. z początkiem grudnia 1914 dostał się do niewoli rossyjskiej. Na podstawie zaprzysiężonych zeznań świadka Mikołaja Sołowija, stwierdzone zostało, że Hryć Dlaboga zmarł 19 grudnia 1916 w Jekaterynoburgu i tam został pochowany w obecności świadków Mikołaja Sołowija i Iwana Guleja.

Gdy zatem można przyjąć, że zaistnieją warunki ustawowego domniemania śmierci w myśl § 24 u. c. i § 7 ust. z 16 lutego 1883 Nr. 20 dz. p. p. zarządza się na wniosek Anny Dlaboga w Torkach postępowanie celem ustalenia dowodu śmierci wymienionej osoby za zmarłą i uznanie małżeństwa tegoż z Anną z Hureczków, dnia 28 maja 1912 zawartego za rozwiązane, a zarazem ogłasza się wezwanie, ażeby udzielono wiadomości o zaginionym sądowi albo p. adw. dr. Dobrzańskiemu, którego ustanawia się kuratorem węzła małżeńskiego. Hryćia Dlabogę, wzywa się aby stawił się przed podpisanym sądem lub w inny sposób dał znać o sobie. Po dniu 31 maja 1919 sąd na ponowny wniosek orzeknie ostatecznie o uznaniu za zmarłego.

Sąd obwodowy, Oddział V.

Przemyśl, 20 lutego 1919. (852 3—3)

T. IV. 31/19 (2). Na wniosek Agaty Len z Równego, wdraża się postępowanie celem amortyzacyi następującej rzekomo przez wnioskodawcę zagubionej książeczki wkładkowej Towarzystwa zaliczkowego w Dukli Nr. 783 z r. 1913 VI. na kwotę 3587 kor. 59 hal. i na imię Agaty Len opiewającej.

Posiadacza powyższej książeczki wzywa się przeto, aby zgłosił się ze swojemi prawami w ciągu pół roku, w przeciwnym bowiem razie po upływie powyższego czasokresu za nieistniejącą uznana zostanie.

Sąd powiatowy, Oddział IV.

Jasło, 2 kwietnia 1919. (861 2—3)

T. IV. 35/18 (2). Na wniosek Mosesa Mehra z Ołpin, wdraża się postępowanie celem amortyzacyi następującej rzekomo przez wnioskodawcę zagubionej książeczki udziałowej Towarzystwa kredytowego dla handlu i przemysłu w Jaśle, wystawionej na imię Mosesa Mehra z Ołpin dnia 15 listopada 1892 na złotych reńskich pięćdziesiąt Nr. 66 Rej. Nr. 110, która obecnie z dywidendą wynosi kwotę 337 kor. 55 hal.

Posiadacza powyższej książeczeki wzywa się przeto, aby zgłosiła się ze swojemi prawami w ciągu pół roku w przeciwnym bowiem razie po upływie powyższego czasokresu za nieistniejącą uznana zostanie.

Sąd powiatowy, Oddział IV.

Jasło, 19 listopada 1918. (862 2 3)

T. V. 41/18 (5). Jan Skowron z Chmielowa, mąż Katarzyny, pełnił w czasie obecnej wojny służbę wojskową przy 17 p. obr. kraj. brał udział w operacyach wojennych i wedle zaprzysiężonych zeznań świadka Wojciecha Cygana z 13 września 1918 padł 28 lub 29 października 1914 pod Turbią i od tego czasu nie ma o nim żadnej wiadomości.

Gdy zatem można przyjąć, że zaistnieją warunki ustawowego domniemania śmierci w myśl § 1 ust. 1 i § 3 ust. 3 ustawy z 31 marca 1918 Nr. 128 Dz. u. p. zarządza się na wniosek Katarzyny Skowron, postępowanie celem uznania wymienionej osoby za zmarłą a zarazem ogłasza się wezwanie, ażeby udzielono wiadomości o zaginionym sądowi albo p. dr. Hermanowi Leckerowi, adw. w Rzeszowie, którego ustanawia się kuratorem. Jana Skowrona wzywa się, aby stawił się przed podpisanym sądem lub w inny sposob dał o sobie znać. Po dniu 15 września 1919 sąd na ponowny wniosek orzeknie ostatecznie o uznaniu za zmarłego.

Sąd obwodowy, Oddział V.

Rzeszów, 10 marca 1919. (868 2—3)

Firmy.

Firm. 14/19. Zarządza się uwidocznienie przy firmie Franciszek Paschek protokołowana firma wyrobu piwa w Grybowie (Siołkowa) że w miejce Stanisława Gibisza ustanowiono zawiadowcą firmy Franciszka Paschka z upoważnieniem do podpisywania tej firmy.

Sąd obwodowy, Oddział IV.

Nowy Sącz, 8 marca 1919. (687 2—3)

Doniesienia prywatne.

Obwieszczenie.

P. T. akcyonaryuszy **Galicyjskiego Banku Ludowego dla rolnictwa i handlu** zawiadamiamy niniejszem, że

VI. Zwyczajne Walne Zgromadzenie

Galicyjskiego Banku Ludowego dla rolnictwa i handlu nie odbędzie się dnia 24 kwietnia 1919 jak poprzednio ogłoszono, lecz dopiero **dnia 5 maja 1919** o godzinie 12 w południe w Krakowie, w sali Grand hotelu z niezmienionym t. j. z następującym porządkiem dziennym:

1. Sprawozdanie z czynności i przedłożenie bilansu za rok 1918.
2. Sprawozdanie Komisyi rewizyjnej.
3. Wnioski w sprawie rozdziału zysku z roku 1918.
4. Wnioski na podwyższenie kapitału akcyjnego i zmiany statutowe.
5. Wybór jednego członka do Rady zawiadowczej.
6. Wybór Komisyi rewizyjnej na rok 1919 i oznaczenie wynagrodzenia jej członków.

P. T. akcyonaryusze, którzy w powyższem Zgromadzeniu chcą wziąć udział, winni akcye swoje złożyć najpóźniej do 27 kwietnia 1919 w kasie Galicyjskiego Banku Ludowego dla rolnictwa i handlu we Lwowie, ul. Jagiellońska l. 5 i 7 lub w kasie Banku dla krajów koronnych w Wiedniu, I., Hohenstaufengasse 3.

(942) **Rada zawiadowcza.**

(Przedruku się nie płaci.)

Z drukarni Wł. Łozińskiego we Lwowie, ul. Czarnieckiego l. 12, pod zarządem Józefa Ziembińskiego.